

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 42.

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½.

Warszawa,  $\frac{2}{14}$  lipca 1860.

Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półrocz. rsr. 6, kwartalnie rsr. 3. — Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM II.

## TREŚĆ NUMERU.

Floryan Bochwic (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Ratusz w Sandomierzu (z drzeworytem). — Ubiory Polek z XVI wieku (z drzeworytem). — Marya Leszczyńska (z dwoma drzeworytami). — Słowo ojca do córki w wigilię jej pełnoletności. — Komunikacye, przemysł i handel. — Za późno. — Szachy. — Rebus. — Wystawa warszawskiej szkoły sztuk pięknych. — Rozmaitości. — Korrespondencya od redakcyi. — Sprostowanie. — Doniesienia.

## Floryan Bochwic.

„...Człowiek w całym ciągu życia wniósł usiłować, aby w czynach na świecie objawiał się myślą, wiedzą i miłością.“ (Pomysł o wychow. człow. Floryana Bochwica).

„Bądźmy chrześcianami, nie z nazwiska, ani w słowach, ale w czynach; kochajmy braci naszych bliźnich i szanujmy w każdym człowieku iskry Bóstwa, którą jest natchniony.“ (Obr. myśli mojej. 1838). Słowa te mimowolnie nasuwają się myśli chcącego obejrzyć żywot ś. p. Floryana Bochwica, albowiem życiem swoim wskazał on, jakim powinien być człowiek-chrześcianin. Jeżeli z pism Bochwica wiele skorzystała polska publiczność, o ileż więcej ci, którzy patrzyli na bogobojny żywot autora. Był to jeden z tych niewielu wybranych, których życie przechodzi bez najmniejszej skazy, wszędzie czyste, miłe Bogu i ludziom. „Bądźmy surowymi dla siebie samych,.... lecz dla innych bądźmy pobłażającymi!“ (Obraz myśli.) To było zasadą Bochwica, tej nigdy nie odstąpił; ztąd całe jego życie było świadectwem, jak wielką miał miłość dla bliźnich (\*) i pokorę Chrystusową. Wiara przewodniczyła mu na drodze życia, a miłość kierowała jego postępkami. Ktokolwiek znał go, całą prawdę tych słów zrozumieć.

Floryan Bochwic urodził się w miasteczku Mirze (Mir leży w powiecie nowogrodzkim, gub. mińskiej) r. 1799, z ojca Romana i matki Anieli z Borzobohatych. Roman Bochwic, pochodzący ze starej szlachty litewskiej, jakiś czas zajmował się administracją klucza mirskiego książąt Radziwiłłów, później zaś osiadł na dziedzicznej wiosce Studencu, w powiecie słuckim. Tu

(\*) Najmilszą rozrywką Fl. Bochwica było zapraszać żebraków do siebie na ucztę; gawędząc z nimi, jak sam powiadał, powziął niejedną filozoficzną myśl. Żebracy, obdarzeni i pocieszeni słowem, błogosławili go jak ojca.

przeszły dziecinne lata Floryana, pod opieką surowego ojca i bogobojnej matki. W dziesiątym roku życia rodzice oddali go do szkół ks. dominikanów w Nieświeżu, gdzie się odznaczył znakomitemi zdolnościami. Po ukończeniu szkół w r. 1815, parę lat spędził na Polesiu u swoich krewnych Obuchowiczów w Hrabowie (Hrabów w powiecie możyryskim), gdzie doskonalił się w literaturze polskiej i językach obcych. R. 1818 postąpił do słynnej podówczas palestry nowogrodzkiej. Tu młody prawnik, w prędkim czasie zyskawszy opinię jako człowiek honoru i wielkich zdolności krasomówczych, miewał powierzane sobie ważniejsze sprawy szlachty nowogrodzkiej. W owym

ściąg uczęszczał na lekcye znakomitszych professorów wileńskiego uniwersytetu.

Rzuciwszy zawód prawniczy, osiadł na wsi, ożenił się r. 1828 ze znajomą sobie od dzieciństwa panną Pauliną Majewską i wziął w dzierżawę kilka wiosek w powiecie słuckim. R. 1833 nabył na własność wieś Waszkowce, położoną w powiecie nowogrodzkim; tu przeżył lat dwadzieścia trzy, oddając się pracom naukowym i gospodarskim, tudzież z ojcowską troskliwością zajmując się wychowaniem pięciorga dzieci swoich. Umarł r. 1856 d. 8 sierpnia, po długiej i ciężkiej chorobie. Pochowany na cmentarzu przy kościele parafialnym w Darewie. Czując zbliżającą się godzinę śmierci, z zupełną przytomnością przyjął śs. sakramenta; najczuliej pożegnał rodzinę i domowników; zalecił dzieciom jaknajwiększą miłość rodzinną; wyznaczył wynagrodzenia dla sług, zapomogi dla włościan, a pobłogosławiwszy przytomnym, zasnął w Bogu, jako mąż pełen sprawiedliwości i cnoty.

Prace literackie Floryana Bochwica odnoszą się do czasu jego pobytu w Waszkowcach, gdzie w wiejskim ustroniu głęboki ten myśliciel zatapiał się w badaniach filozoficznych. Zrobimy tu o nich krótką wzmiankę, nie wdając się w obszerniejszy ich rozbiór.

R. 1838 wyszło bezimiennie u Blumowicza w Wilnie pismo pod tytułem: „Obraz myśli mojej, na pamiątkę egzystencyi mojej, żonie i dzieciom.“ Po odezwie J. I. Kraszewskiego, w której ten pisarz znakomity zaleca to dziełko jako natchnione i żąda odkrycia nazwiska autora (Tyg. Petersb. r. 1838 nr. 51), Fl. Bochwic wydaje część drugą „Obrazu myśli,“ z objawieniem nazwiska. (Wyszło u Glücksberga w Wil. r. 1839.) Po takowem ogłoszeniu zjawilo się mnóstwo recenzyj; najlepiej jednak ocenili Bochwica K. Libelt i Br. Trentowski. Piérwszy w swojej krytyce, umieszczonęj w Tygodniku literackim poznańskim, (1840 N. 33. 34. 35.), w następnych słowach o nim się odzywa: „On rodzimy żywioł ducha, silną wiarę ojców, położył za zasadę, z której przedsięwziął rozwinąć zasady moralne. Nie oglądał się na systemata obcych narodów, od których mu, jako od gwiazdy przewodniej, odejść nie miało być wolno; ale w głębi ducha własnego i z tego, co



FLORYAN BOCHWIC.

czasie, często przebywając w Wilnie, gdzie go powoływały rozmaite interesa, z największą skwapliwo-

mu, jako od gwiazdy przewodniej, odejść nie miało być wolno; ale w głębi ducha własnego i z tego, co

się tam z czytania zostało, i z tego, co się samodzielnie wyrobiło, wyprowadzał twierdzenia i wnioski. Niekrepowany niczém umysł, nie krępuje języka, i płynie jasnym potokiem, Wilii wodami wezbranym, chyba tam tylko nieprzejrzystym, gdzie głębsze ich tonie, i zład ziemniona barwa, przez którą dna nie dojrzyśz.“

R. 1841 Bochwic wydał część III „Obrazu myśli“ i powtórzył wydanie dwóch poprzednich (u Glücksb. w Wilnie). W kilka miesięcy potem Br. Trentowski ogłosił swoją recenzję w Orędowniku naukowym (r. 1842 N. 49—52.), z której krótki wypis podajemy, jako najlepiej charakteryzujący stanowisko Bochwica w filozofii polskiej:

„Pisma jego są precudnym filozofii polskiej początkiem, dają czytelnikowi jeszcze niewyobrażalnego, niezawiele mądrości, aby ochwatu nie dostał, ale też i niezamało. Prawdziwie sama miara. (Dusza zgłodniała podobna jest do zgłodniałego żołądka). Widać że Bóg sam, posyłając Polsce Bochwica, filozofią naszą kieruje. Precudny to, mówię, filozofii początek.“

Zaiste, największą zasługą Bochwica jest to, że pierwszy podniósł sztandar filozofii narodowej, nie czerpanej ze wzorów niemieckich; wszędzie on jest sobą, samodzielnym, oryginalnym; nie dojrzyśz w nim żdźbła obczyzny, wszędzie wnika do głębi swojego ducha, i to jest źródłem filozofii jego.

R. 1842 Fl. Bochwic, przejrzawszy pilnie swe pisma i przekonawszy się, iż nie są obrazem przelotnej myśli, ale zasadami stałymi, wydał pierwszą część Obrazu myśli, trochę rozprzeźrzoną, pod tytułem: „Zasady myśli i uczuć moich“ (u Glücksb. w Wilnie). Odtąd oddał się wychowaniu podrastających dzieci, i w tym to czasie, zastanawiając się nad ogromnym znaczeniem wychowania, napisał: „Pomysły o wychowaniu człowieka,“ wydane w Wilnie nakładem Glücksberga r. 1847. Dzieło to, jak i poprzednie, nacechowane głęboką prawdą, zyskało wziętość powszechną. Z pośmiertnych rękopismów pozostałych po ś. p. Fl. Bochwicu dwa mają wprędce ujrzeć światło dzienne: „Tłumaczenie niektórych pism Cousin'a“, tudzież dzieło filozoficzno-religijne pod tytułem: „Wiara zbawi ludzkość.“

Kończąc to pobieżne wspomnienie o ś. p. Floryanie Bochwicu, niech mi wolno będzie powtórzyć słowa, wyrzeźbione na wystawionym mu pomniku: „Przykład twój niech nam drogę wskazuje!“

## Kronika tygodniowa.

*Jaś się rozczulił*, jak powiada przysłowie ludowe, i przez trzy tygodnie utulić się nie dał. Mielśmy i deszcze i zimna, i teraz nawet kiedy to piszemy pogoda niezupełnie ustalona. Nadzieja w Bogu że przyszły tydzień lepiej nam dopisze. Najważniejszy to czas dla gospodarstwa wiejskiego, czas zbiorów, które koniecznie pogody potrzebują; a jeżeli Bóg nie usunie łaski swojej od nas, to ten rok dla obywateli naszych ziemskich bardzo pomyślnie powinien wypaść. Ze wszystkich stron królestwa donoszą nam o ślicznych urodzajach, co tém jest ważniejszym dla kraju, że tym razem Zachód wróci nam choć trochę tych pieniędzy, które tak ciągle doniego płyną, z naszą szkoda, z jego zyskiem. W Niemczech urodzaje bardzo pomierne, miejscami wcale nie obrodziło; we Francji skarżą się na rok bieżący, licząc go do najniepomyślniejszych; tureckie prowincje niszczy szarańcza, która nawet niestety zagraża Ukrainie; w ogóle nasze zboże mogłoby znaleźć bardzo wielki odbyt. Już uwijają się po kraju faktorzy i kupcy, ofiarując szlachcie zgóry za zboże mające się zebrać po dziewięć i dziesięć rubli za parę, to jest hurtem za korzec owsa i za korzec pszenicy. I daliby daleko więcej, gdyby tylko chcieli się z nimi potargować. Są nawet niektórzy, co dają się skusić tym z góry z taką łatwością ofiarowanym pieniądзом, bo niestety nie brak u nas ludzi niedbałych o własną korzyść, dla których prędki zysk głównym jest celem. A ten prędki zysk, to najgłówniejszy właśnie wróg zamożności gospodarczej. Małomiasteczkowy kredyt podniósł się znacznie; każdy obywatel dostanie teraz tyle pieniędzy ile chce; kupcy starozakonni także mu się z tém ofiarują, pod tym jedynie warunkiem, żeby z nimi a nie z innymi traktował o sprzedaż zboża. Z tego wszyst-

kiego widać jak piękne dla obywateli wiejskich otwierają się widoki, a tém samém i dla nas wszystkich, bo chociażby chleb podrożał trochę, to niedobór ten pokryje z lichwą ożywienie handlu i ruchu przemysłowego, a te zawsze u nas następują wtenczas, kiedy dużo pieniędzy okazuje się po wsiach. Przez kilka lat ubiegłych mieliśmy względnie taniść chleba wielką, a jednak te lata możemy liczyć do niebardzo pomyślnych pod względem rezultatów handlowych i wzrastania ogólnej zamożności. Bo i na to trzeba mieć wzgląd, że cena chleba nie jest u nas, jak być powinna, miarą ceny wszystkich innych produktów. Chleb taniał, a wszystko inne drożało i drożało ciągle. Jak podczas ciężkich lat podwyższono ceny, tak już od nich nikt nie chciał ustąpić i trzymano się przy nich uparcie, odbył zaś mniejszał się ciągle, bo pieniędzy brakło. Teraz, jeżeli da Bóg pieniądze napłyną, wszystko pójdzie lepiej. A napłyną one nie tylko za zboże, ale i z nowej pożyczki Towarzystwa kredytowego, która, jak wiadomo, Ukazem Cesarskim jest już potwierdzoną. Jaki taki cieszy się więc tą błogą przyszłością, a i ja, jako jeden z najlichszych członków ubogiej tutejszej literatury, uśmiecham się na myśl że odbył książek i pism peryodycznych może się i zwiększy. Bo jakkolwiek, niestety, stanowią one u nas ostatni artykuł potrzeb krajowych, to jednak może, jak już zarobią do syta wszyscy kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy, jak zapełnią się skrzynie handli nowości, krawców, modniarek, teniów pomysły przecież o książkach i obrazkach i wyda kilka zbywających rubli na ten *zbytek*.

W tej też zapewne nadziei zapowiedzianych mamy kilka nowych wydań. Rys piśmiennictwa polskiego przez Juliana Bartoszewicza wkrótce zapewne ukaże się już w handlu księgarskim. Pani Ziemięcka przygotowała do druku swoje powiastki ludowe, które mają wyjść ozdobione drzeworytami. Próbkę ich czytaliśmy w odcinku Kroniki. Jest to zbiór pojedynczych powiastek, drobnych rozmiarami, a wybornie zastosowanych do potrzeb i usposobienia niższej klasy. Za to owych kilkatomowych powieści, które niedawno jeszcze stanowiły główną zasadę tutejszego handlu księgarskiego, coraz mniej się pojawia w wydawnictwie naszym. Najpłodniejsi powieściopisarze zamilkli, a oddawna już starczyli oni jedynie na potrzeby odcinków naszych pism peryodycznych. Obecnie gazety Codzienna i Warszawska drukują w odcinkach swoich dwie powieści większych rozmiarów: *Jasełka Kraszewskiego* i *Historia o praprawnuku i prapradziadku* przez Teodora Tomasza Jeża. Zasługi i wziętość Kraszewskiego, zwłaszcza na polu powieściopisarstwie, zdawna już są ustalone; Jeż od niedawnego dopiero czasu pojawił się pomiędzy naszymi szermierzami literackimi, i jednym zamachem potrafił zdobyć sobie bardzo poczesne stanowisko. Jego *Szandor kowacz*, również w felietonie Gazety warszawskiej drukowany należy niezaprzeczenie do celniejszych utworów tegożczesnego powieściopisarstwa, a *Historia o praprawnuku i prapradziadku*, której zaledwie część drukowana, jeszcze większą potrafiła sobie zjednać sympatyą czytelników. Sposób jego pisania oryginalny i odrębny od dotychczas pojawiających się utworów, przypomina trochę manierę nowożytnych powieściopisarzy angielskich. Taka sama tam dokładność i drobiazgowość, nawet w opisanu szczegółów i odcieni charakterów osób wyprowadzanych przez niego na scenę, takie samo uplastycznienie najdrobniejszych chwil życia, najmniej zdawałoby się znaczących okoliczności. A pomimo tego wszystkiego widna tam przedewszystkiém oryginalność polskiego pisarza i dokładne zbadanie życia i potrzeb narodowych. Zaden z tych szczegółów, któreby czasem mogły się zdawać zbytniemi ozdóbkami tylko, nie wsadzony tam napróżno; te drobiazgowo opisy nie nużą czytelnika, owszem zachowana w nich jest taka odrębność, a przytém wykwiutność wypowiedzenia, że chociaż to wszystko uderza nowością, nie możemy się oprzeć przytakiwaniu prawdzie. Uważaliśmy sobie za powinność powiedzieć kilka słów o tym nowym a tak utalentowanym pisarzu naszym, bo krytyka, do której z prawa podnoszenie tak ważnych objawów w piśmiennictwie naszym należy, milczy o nim dotąd jakoś, czekając snadź aż pewną oznaczoną liczbą napisanych tomów nabędzie prawa do jój sądu. Dziwna rzecz, że u nas pod pewnym względem trzeba się narzucać opinii, a przynajmniej piśmiennemu jój wyrażeniu, trzeba co chwila przypominać o swoim nazwisku, ażeby się

otarło w świecie literackim i zyskało prawo obywatelstwa. A przecież w literaturze więcej niżli gdziein-dziej niekoniecznie ilość, ale jakość stanowić powinna. Desbarnaux Francuz napisał tylko jeden sonet, a tym sonetem niemały zyskał rozgłos; u nas, ażeby na jakakolwiek zarobić sobie wziętość, a przynajmniej znaczenie u panów krytyków, trzeba koniecznie kilkanaście tomów wydać z druku.

Tu podchodzi nam pod pióro pytanie, dlaczego krytyki i recenzje tak literackie jak artystyczne, które przynajmniej od czasu do czasu zamieszczały dawniej pisma nasze peryodyczne, teraz nie pokazują się zupełnie. Z właściwie literackich pism mamy tylko Bibliotekę Warszawską, a zawsze skarżono się na szczupłe miejsce, jakie tam krytyka zajmuje; powinnością więc było niejako pism peryodycznych zapełniać ten brak, bo wszakże felieton otwiera na to dostateczne ramy. Tymczasem ten felieton od niedawna lęka się zaczepiać o krytykę, i najwięcej jeżeli od czasu do czasu pojawi się krótki jaki artykuł, bezwzględnie chwalcący lub potępiający, najczęściej bez wyłączenia powodów, bo i powody właściwe niezawsze może wypowiedzieć się dały. I co gorsza, artykułiki takie najczęściej dotyczą dzieł niewyszłych jeszcze z druku, osądając je a priori i uprzedzając zdanie czytelników, dzieła zaś które autorowie za pomocą prassy oddali już pod sąd publiczności, nie mogą się doczekać rozbioru. Najgorszy to stan rzeczy i szkodliwy w skutkach dla piśmiennictwa, jeżeli dłużej potrwa.

W bieżącym tygodniu odbyło się kilka obrzędów weselnych; letnia pora dodała jakoś Warszawianom bodźca do pożądań hymenowych. Na jednym z takich obrzędów natłok powozów spowodował smutny przypadek przejechania jakiegoś pana, podobno urzędnika jednej z władz tutejszych. Już od pewnego czasu zamierzaliśmy zwrócić uwagę na nieogledność powożących u nas, którzy wszyscy pędzą, jak gdyby po ulicach naszego miasta odbywały się ciągle wyścigi powozowe. Odznaczają się w tém mianowicie panowie doróżkarze, biorący sobie szybką jazdę niejako za punkt honoru, dogadzając w tém życzeniu pewnej części młodzieży, która uważa to za *dobry ton* szybko jeździć doróżką i sowite za to płaci nadatki. Dziwne wyobrażenie o *dobrym tonie*. Temi naddatkami doróżkarze tak są zepsuci, iż nas zwykłych śmiertelników, którzy im płacimy za kurs cenę przepisami policyjnymi oznaczoną, za nic sobie uważają i rzadko kiedy stawiają się na zawołanie, starając się przedewszystkiém zdaleka osądzić powierzchność wołającego, czy to *dobry pan*, czy nie. Szczególniej w dnie świąteczne, przy pogodzie, kiedy odbywa się zwykła przejażdżka do ogrodów muzycznych, albo po Nowym świecie i po alejach, niepodobna prawie przejść przez ulicę: wszystko pędzi jakby machiną parową.

Wiadome są koleje jakie przechodził cyrk na placu zielonym. Budynek ten, uszlachetniony czterema olbrzymiemi koncertami muzycznymi i celem na jaki je wykonano, przeznaczony został na rozebranie, iżby już żadna końska ani słoniowa noga nie zakłócała tam echem stąpań swoich tych harmonijnych wspomnień; tymczasem, zanim jeszcze przystąpiono do wykonania tego hecobójskiego wyroku, przechodzący w tych dniach koło cyrku, mogli tam spostrzedz światło, tłum osób zgromadzonych przede drzwiami i muzykę odzywającą się w środku. I zgadnijcie co się tam działo. Ale napróżno wyzywam tu waszą domyślność, nie zgadniecie nigdy; oto w tym cyrku, który zaczął od skoków, a skończył na symfoniach, odbywała się uroczystość, która i skoki i symfonie zwykła razem połączyć: odbywało się wesele, i to wesele starozakonne. Donosi nam o tém łaskawa jakaś korespondentka, która zdjęta ciekawością wszedłszy do wnętrza, zyskała bardzo gościnne przyjęcie i mogła swobodnie przypatrzeć się całemu ceremoniałowi. Pomiedzy innymi to pocieszające wyniosła ztamtąd wrażenie, że wszyscy zgromadzeni mówili pomiędzy sobą po polsku, co dotychczas jeszcze na liczniejszych zgromadzeniach starozakonnych nie było we zwyczaju i znamionuje postęp, który bogdajby znalazł naśladowców; bo dziwna to anomalia, że u nas zwykłym narzeczem starozakonnych polskich był dotychczas zepsuty język niemiecki, i to może najwięcej wpłynęło na odosobnienie społeczne na jakie się oni uskarżają.

Otrzymujemy mnóstwo listów i żądań, żeby w spra-

wozdaniach naszych tygodniowych zamieszczać wiadomości z prowincyi i dawać tym sposobem nietylko obraz Warszawy, jako głównego miasta, koncentrującego niejako w sobie znaczną część życia narodowego, ale kraju całego. Chętniebyśmy to czynili, ale wiadomości takie byłyby tylko powtórzeniem z gazet, które zawsze mają czas nas wyprzedzić, zamieszczając codziennie takie korespondencje, w których najdrobniejsze notują się fakta, czasem nawet bardzo małej wagi, jak sprawozdania koncertowe, teatralne i t. d., a wszystkie prawie do siebie podobne. Jeżeli jednak czytelnicy, a zwłaszcza czytelniczki z prowincyi, łaskawe na kronikę tygodniową, zechcą nam przysyłać od czasu do czasu listy zawierające miejscowe spostrzeżenia, fakta i wypadki, które niezawsze w korespondencyach dziennikarskich znajdują odbicie, a które z prawa należą do naszej kroniki, będziemy za nie bardzo wdzięczni i z chęcią je zamieścimy. Najpożądanejszymi będą zawsze dla nas nowiny, rzucające niejaki światło na życie miejscowe, chwilowe usposobienie mieszkańców, ich stan umysłowy i społeczny i t. d. Bez takiego czytelników i czytelniczek naszych współdziału, niepodobna nam będzie dogodzić żądaniom tylekroć przez prenumeratorów na prowincyi wyrażonym, ramy bowiem Tygodnika Ilustrowanego zbyt są szczupłe na pomieszczenie stałych korespondencyj z punktów mniej ważnych.

### RATUSZ W SANDOMIERZU.

Pomiędzy budowlami starożytnego Sandomierza najpiękniejszym bez wątpienia zabytkiem jest tamczyny ratusz, na wzgórzu, w środku rynku dzisiejszego miasta, dotąd wspaniale nad wszystkimi gmachami panujący. Według podania rozpoczął go murem Leszek Czarny, a Władysław Łokietek dokończył. Jest to budowla bardzo kształtna i osobliwa, w stylu dawnym włoskim, z krytym dachem, w całości swój przypominająca nieco krakowskie Sukiennice. Wystawiona z cegły, tylko węgly i okna ma z ciosowego kamienia, wyższa część muru z samej cegły służy jedynie do nakrycia dachu, a ta przyozdobiona jest licznymi, okrągłymi zakończonymi niszami, nad niemi zaś znajdują się strzelnice z futrynami ciosowymi w formie okrągłych okien. Część tę murów podwyższają jeszcze sterzące wieżyczki, z których narożne najwyższe zakończone są bombami na cztery strony płomień ziejącymi. Od strony głównej gmachu, niezupełnie jednak w środku, stoi wieża czterościana, której dwa niższe piętra są czworościenne, dwa zaś wyższe ośmią ścianami ograniczone. Na niej był niegdyś zegar i wyniosła kopuła, później prostym zastąpiona daszkiem, nad którym zatknięta jest strzała z chorągiewką. Na tej chorągiewce powiewa herb miasta, jednogłowy orzeł, któremu w czasie wojny austriackiej kule odcięły berło jakie w lewej nóżce trzymał, a tylko w prawej zostało mu jeszcze jabłko; obok wieżycy stoi przybudowana już w późniejszych czasach drewniana wystawa, na skład narzędzi ogniowych przeznaczona i schody wiodące do izb piętrowych. Grube mury tego ratusza, oprócz dwóch sieni obszernych, na każdym piętrze jedną tylko zawierają izbę. Z tych górna na biuro magistratu, dolna na kasę miejską zajęta. Izby te są sklepienie, a na kluczniczkach sklepienia umieszczone herby miasta. Sala na kasę przeznaczona tak ma potężnie grube mury, tak mocno zakratowane okna, że mogłaby bezpiecznie największe skarby przechowywać. Na samym tylko środku sklepienia pozostał jeszcze dawny, bardzo dobrze zachowany, malowany orzeł jagielloński na tle błękitnym. Mieści się tu troskliwie utrzymywane archiwum, a w niem wiele ciekawych oryginalnych dokumentów, między innymi przywilej lokacyjny dla nowego miasta Sandomierza, przez księcia Leszka Czarnego w roku 1286 wydany, z wiszącą na jedwabnym sznurze książęcą pieczęcią, który niedokładnie odczytawszy, wydrukował p. Jan Chądzyński w pierwszej części swoich Wspomnień Sandomierza. Do ciekawych także dokumentów tutejszych należy oryginalny list króla Zygmunta III w czasie rokoczu Zebrzydowskiego w roku 1607, z obozu pod Przytykiem do mieszczan sandomierskich pisany, żądający aby mu ze zbrojowni miejskiej wszystkie działa jakie mają wraz z amunicją pożyczili. Znajdują się tu także dwa miecze ogromne katowskie, któremi da-

wny magistrat wyroki wykonywał, oraz zbiór urn czyli popielnic w okolicy znajdujących; z tych niektóre są rzadkiej wielkości i dziwnie dobrze zachowane, a jeszcze pełne kości i popiołów. Do gmachu tego, który szczęśliwie tyle wieków przetrwał, wiążą się liczne historyczne wspomnienia. Sandomierz bowiem, w epoce panowania Piastów, często był mieszkaniem synów lub braci królewskich. Jakoż po Krakowie nie było znacniejszego i piękniejszego grodu nad to miasto; Kaźmirz Wielki i inni królowie chętnie w nim przebywali, dla piękności miejsca i zdrowego położenia. Prawodawca wiślicki obdarzył tutejszy magistrat księgą praw magdeburskich, która się tu długi czas przechowywała, a jak powiada Bielski, włożył na niego obowiązek, aby podług niej wyroki wydawał, pojedyncze osoby i magistraty innych miasteczek o osnowie tego prawa informował, apelacje miasteczek w ziemi sandomierskiej leżących od wyroków miejskich przyjmował, te rozpoznawał i podług prawa poprawiał.

Tu w roku 1410 Władysław Jagiełło, zasiadłszy przed ratuszem na tronie, przyjmował hołd książąt mazowieckich i nadał miastu przywilej, mocą którego na wieczne czasy uwolnił Sandomierzan od stacyj wojskowych, przechodów, danin i podwód. Kaźmirz Jagiellończyk, często przebywając w Sandomierzu, zostawił liczne ślady swego pobytu, już to zatwierdzając dawne jego przywileje, już nadając nowe. Toż samo czynili Jan Albert, Zygmunt I, Zygmunt August i następni królowie; więc miasto ciągle wzrastało w ludność i zamożność niepospolitą. Mamy tego ślad w współczesnych opisach Cellariusza i Sarnickiego, którzy mówiąc o Sandomierzu nie mogą się dość nachwalić piękności położenia, żyzności ziemi, a obyczajności i grzeczności mieszkańców. Znajdziesz tu, są ich słowa, sławnych lekarzy, wybornych muzyków, ludzi w naukach biegłych, mnóstwo szlachty dla magistratur stołecznego miasta mieszkających tu ciągle, wesołe, zamożne i gościnne duchowieństwo, do tego ryb, miodu, łososi, zwierzyny i innych przysmaków obfitość nie do wiary. Natura i sztuka uczyniły ten gród silnym, gmachy i kościoły otoczone piękniemi drzewami, wszędzie postać ludnego i zamożnego miasta.

Takim był Sandomierz aż do końca panowania Władysława IV. Potem nieszczęścia, jak przedtem pomyślność, zlały się na niego z całą obfitością klęsk, które przyniosły wojny, ogień, powietrze i powszechny upadek kraju. Szwedzi i Węgry po dwakroć zniszczyli, zrabowali i spalili miasto, a to co jeszcze zostało się uratować, doniszczyły następne czasy, tak iż na początku panowania ostatniego z Sasów już i śladu nie było dawniej jego świetności i zamożności. Na domiar nieszczęścia w r. 1757 gwałtowny pożar spalił sam środek miasta, kilkadziesiąt domów w perzynę obracając. Dostało się wtedy i ratuszowi, który stracił szczyt wieży, zegar i cały dach, a tylko mocą swych murów się uratował. Nakoniec wojna 1809 r. przysporzyła Sandomierzowi zwałisk i gruzów, z pod których dotąd wydobyć się jeszcze nie może, jakkolwiek zwolna z upadku swego się dźwiga.

### UBIORY POLEK Z XVI WIEKU.

Drzeworyt przedstawia w komnacie, której ściana obita makatą, trzy niewiasty polskie, z czasów ostatniego Jagiellończyka i Stefana Batorego. Strój ich przypomina wielce drzeworyty, jakie widzimy w *Zwierciadle* Mikołaja Reja z Nagłowic i w *Gnieździe cnoty* Bartosza Paprockiego.

Po lewej ręce widzimy niewiastę zamężną, w czepcu szczególnego kształtu na głowie; na wierzchu sukni ma rodzaj kontusza z wylotami, i spadającymi rękawami. Spodnia suknia, zapięta z przodu na guzy z drogich kamieni, ma wysoki kołnierz. Mankietki u rąk wywijane i haftowane. Jest to strój jesienny. W prawej ręce trzyma wachlarz z pawich piór, zwany wówczas *wiejaczką*.

W środku, na krześle starożytnego kształtu, siedzi wysokiego rodu niewiasta, zamężna także. Na głowie ma rodzaj czapeczki polskiej, z czaplím piórkiem. Z pod niej spadają długie loki. Na szyi podwójne sznurki pereł; kołnierz leżący, haftowany. W sukni atlasowej, długiej, rodzaj kabatu, z naramiennikami zębatymi, sznurowany z przodu, a zakończony gru-

bym sznurkiem, który stan opasuje, z długimi końcami i kutasami. W rękę trzyma podobną *wiejaczkę* z pawich piór, do chłodzenia się. Strój to więc letni. Nogi siedzącej spoczywają na bogatej poduszce.

Z prawej strony stoi dziewczica w stroju zimowym: na głowie ma okrycie stosowne do pory roku, nad którym w kształcie wieńca obszycie futrzane, na znak niezamężnego stanu. Na szyi dwa sznurki pereł; z ramion do stanu okrywa ją rodzaj krótkiej peleryny, obszernej, futrem podbitej; na spodniej sukni ma rodzaj kaftana otwartego z potrzebami, po którym spada łańcuch długi. Suknia z ciężkiej materyi, zakończona trzema szlakami. Mankietki wywijane, zębate, haftowane. W prawym rękę trzyma chustkę, w lewym łańcuch spadający.

Zdaje się że rysownik chciał przedstawić z trzech pór roku odmiennych ubiór Polek. Siedząca w środku jest panią domu, a dwie stojące kobiety są to, podług ówczesnego zwyczaju, niewiasty szlacheckiego rodu, będące na *respekcie*, jak się wówczas wyrażono, i należące do liczego *fracymyru* znamienitej damy.

### MARYA LESZCZYŃSKA KRÓLOWA FRANCUZKA.

W smutnych i burzliwych czasach dla Polski urodziła się Marya; spędziła pierwsze dni młodości wśród niepokoju, w gwarze obozowego życia, wśród huków dział i ręcznej broni, wśród okrzyków rycerskich, odgłosu śurm i kotłów wojennych. Ojczyzna jej nie używała spokoju. Karol XII król szwedzki powtórzył straszny napad na Polskę, jaki zniszczył tę krainę w czasach nieszczęśliwego panowania Jana Kaźmirza. Jeszcze nie były zagojone rany, które zadał jej Karol Gustaw, chcąc koronę jagiellońską uwieńczyć swe skronie; ruiny wspaniałych zamków, zgliszcząca miast, wsi i dworów nie znikły zupełnie, gdy drugi Karol zbrojnemi hufcami rozpoczął walkę zwycięską przeciw Augustowi II.

Szczęśliwe tryumfy, rozbitcie wojsk saskich i sprzymierzeńców króla polskiego, obudziły w nim myśl zrzucenia z tronu Augusta II i dania Polsce innego monarchy. Pierwsze spotkanie się Stanisława Leszczyńskiego, wówczas wojewody poznańskiego, z Karolem XII (ob. drzeworyt na str. 388), tak przychylnie dlań w młodym bohaterze skandynawskim obudziło uczucie, iż postanowił ogłosić go królem polskim.

Zajmujące są szczegóły tego spotkania. Leszczyński, na czele deputacyi polskiej, przybył do Heilsberga w Warmii, głównej kwatery Karola XII, dnia 31 marca 1704 r. Wojewoda, przewidując bardzo trafnie, że władca nie lubiący wystawności zewnętrznej, musi nie lubić i pochlebstw, przystąpił od razu, bez żadnych urzędowych formulek, do celu swego poselstwa. Wystawił Karolowi obraz rzetelny ówczesnego położenia krajów północnych, z niemałą znajomością stosunków politycznych; mówił także o uwięzieniu Jakuba i Konstantego Sobieskich, ale z największą względnością dla Augusta II. Król szwedzki wysłuchał go z uwagą i rzekł następnie:

— Czy przywozisz mi, wojewodo, od konfederacyi warszawskiej listę tych, co otwarcie ogłosili się nieprzyjaciółmi moimi?

— Najjaśniejszy panie, odpowiedział Leszczyński, jeżeli chęć stania się użytecznym królowi Augustowi II, podczas ostatnich zatargów, uważasz za zbrodnię, to niewielu, zaprawdę, znajdziesz niewinnych w rzeczypospolitej. Czyż Polacy zezwolić mogą na złożenie z tronu obranego przez siebie króla, bez narażenia się w obliczu Europy na zarzut niestałości i braku rozwagi?

— Więc radzisz mi zostawić na tronie najniesprawiedliwszego z monarchów?

— Prawda że August okazał się niesprawiedliwym względem waszej królewskiej mości, względem rzeczypospolitej, a najbardziej względem królewiczów; niemam jednak iż byłoby może godnym wspaniałomyślności zwycięzcy wybaczyć mu urazę.

— Oceniam, panie wojewodo, dobre twe chęci, ale postanowienia zmienić nie mogę: August ustąpić musi z tronu. Nie działam tu w interesie osobistym, lecz jedynie dla dobra rzeczypospolitej. Należy nam zniszczyć wspólnych nieprzyjaciół Szwecyi i Polski.

— Lecz najjaśniejszy panie, jakże przystąpić do

elekcyi, gdy synowie Sobieskiego znajdują się w niewoli?

— W wyborze nowego króla jedyne dla was ocalenie! zawołał Karol XII; po skończeniu zaś konferencji i odprawieniu Leszczyńskiego, rzekł do swych dworzan: „Oto człowiek, co byłby zdolny pogodzić wszystkie stronnictwa.“

Wiadomo że w następstwie wypadków, po ogłoszeniu 2 maja 1704 r. bezkrólewia, gdy Aleksander Sobieski odrzucił kandydaturę do tronu, Stanisław Leszczyński dnia 12 lipca obrany został królem.

Ale Stanisław, chociaż obrany i koronowany, niedługo panował, gdyż po upadku swego opiekuna i przyjaciela, zwyciężonego pod Puławą, musiał się wyrzec tronu.

Marya, późniejsza królowa francuzka, urodziła się dnia 23 czerwca 1703 r. z ojca Stanisława i Katarzyny z Opalińskich. Kiedy jej ojciec ogłoszony został królem polskim, rok jeden życia liczyła. Zmuszeni do opuszczenia Warszawy, rodzice jej uchodzili spieszenie przed przemożnymi chorągwiemi Augusta II, otoczeni szczupłym zastępem wiernego rycerstwa, ażeby co rychłej połączyć się z Karolem XII. Nowo wybranemu królowi towarzyszyła cała rodzina: sędziwa matka, żona i dwie córki. Pierwszego wieczora, gdy w małej karczemce zatrzymano się dla krótkiego spoczynku, czaty doniosły, że następuje znaczny oddział jazdy saskiej. Król, nie mając nadziei oparcia się przeważnej sile, wydaje rozkaz prędkiego wyjazdu. Z pośpiechem opuszczono złowrogą karczemkę, lecz o milę drogi, pierwsza matka spostrzeżę, że w żadnym powozie maleńkiej niema królowej. Rospacz przejmuje rodziców: na czele oddziału jazdy, sam Stanisław wyrusza, wraca na miejsce, a po długim szukaniu, jeden z towarzyszków znajduje nareszcie dziecinę spokojnie śpiącą w żłobie stajenki.

W szóstym roku życia opuściwszy ojczyznę swoją, Marya już jej więcej nie ujrzała. Stanisław Leszczyński, po pogromie Karola XII, schronił się do Szczecina na Pomorzu, i tu rodzinę swoją sprowadził. Zne-

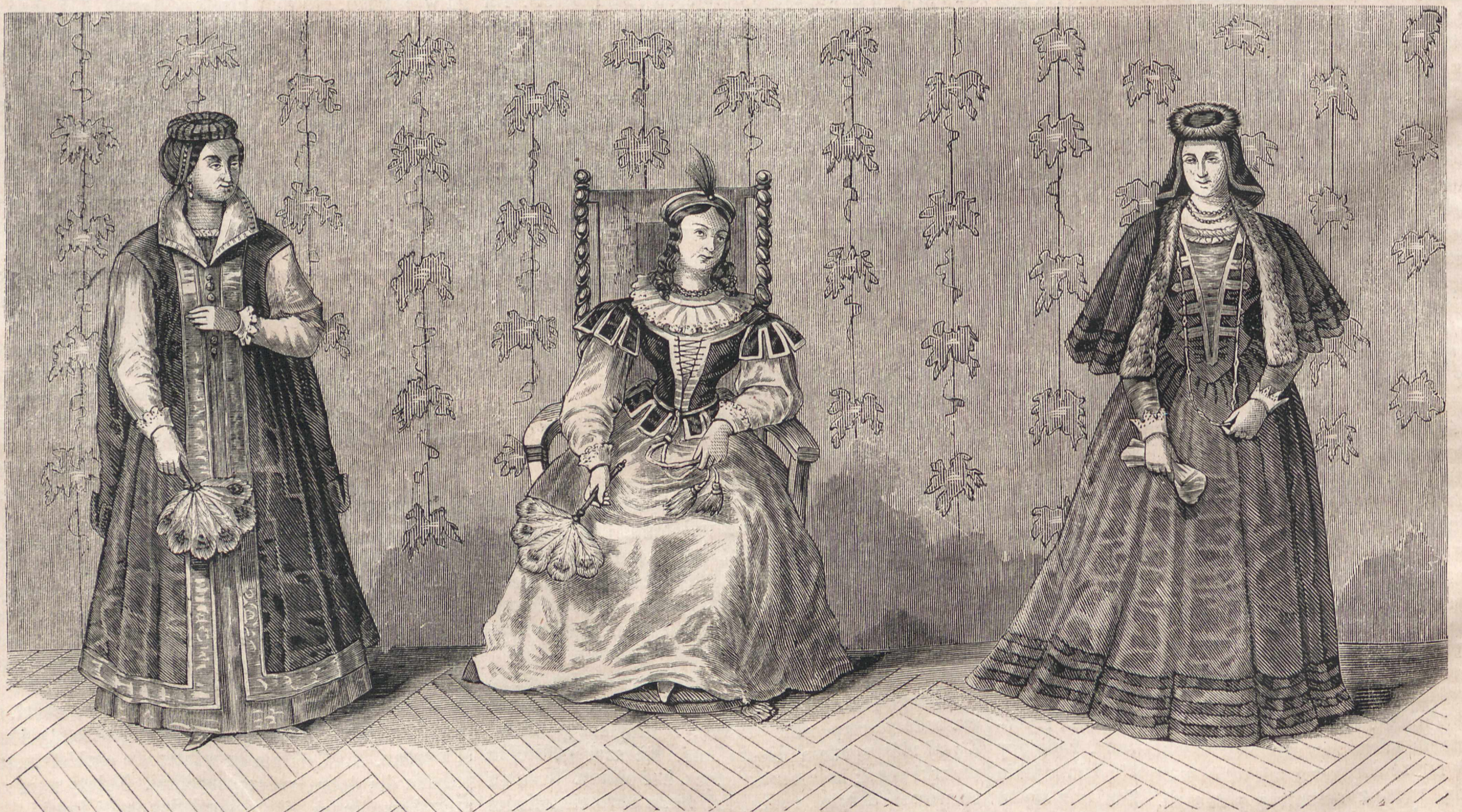
kany kilka laty panowania, więcej mniemanego niżeli istotnego, błagał Karola XII, żeby wrócił pokój ojczyźnie i jemu, zapewniając, że gotów zrzec się tronu, na którym spotkał same tylko gorycze. Ale król szwedzki, nie chcąc odstąpić swoich zamiarów, wyznaczył Leszczyńskiemu tymczasowe schronienie w księstwie *Dwoch mostów* i znaczne dochody. Krótko tu przecież używał spokoju. Po kilkakroć narażony na ciosy skrytobójców, nie mogąc wrócić do Polski, po śmierci Karola XII udał się do Alzacji i osiadł w mieście Wejssenburgu.

Nieszczęśliwy wygnaniec Leszczyński, w ysoko ukształcony i bogaty doświadczeniem, gdy starsza jego córka umarła, jedynaczki swój Maryi wychowaniu cały się oddał. Dopomagały mu w tém sędziwa jego matka, żona i ochmistrzyni Moszczyńska, słynna licznemi zalecaniami. W cichiej ustroni rozwijał się młody umysł królowej i kształciło serce. Wkrótce też uradował rodzinę wygnanców traktat zawarty między Szwecją i Polską, mocą którego Leszczyński miał zapewniony tytuł króla, zwrócenie dóbr dziedzicznych i zupełne dla wszystkich swych stronników przebaczenie; warunek, który zapewne najwięcej uradował szlachetnego Stanisława.

Marya w dwunastym roku życia już się odznaczała dojrzałością myśli. Matka jej, niespodzianie na tron wyniesiona, odurzona powabami wielkości, nie mogła tego zapomnieć, że odsunięta od korony wraz z mężem została, i wymawiała mu nieraz obojętność z jaką cios ten znosił. Gdy razu pewnego żywsza w tym przedmiocie toczyła się sprzeczka, spytali się córki coby o tém myślała? Młoda królowa, pomyślawszy chwilę, odrzekła: „mnie się zdaje, że słuszność z obojój jest strony: matka żałuje tronu dla ciebie mój ojczy, bo cię kocha, a ty go nie żałujesz, boś mężczyzna.“



RATUSZ W SANDOMIERZU



UBIORY POLEK Z XVI WIEKU. (Ze zbiorów ś. p. Cichońskiego w Paryżu).

Pojętna, cheiwa nauki, prócz rodowitego, umiała pięć języków: francuzki, włoski, niemiecki, szwedzki i łaciński; grała na lirze i rysowała, a przytém posiadała głęboką wiarę, która w późniejszym życiu nieraz nosła jęj pociechę i obdarzała ją spokojem w nieszczęściu.

W Wejssenburgu przepędzili lat kilka, wśród cichego a pełnego słodyczy domowego pożycia, kiedy umarł opiekun rodziny Leszczyńskich, regent Francji. Młody król Ludwik XV, podbudzany przez stronników Augusta II, już miał im odmówić schronienia, i niepokojące wieści zabiegły do Wejssenburga. Leszczyński, troskliwy o los matki, żony i jedynaczki, w głęboki zapadł smutek, kiedy Opatrzność troskę jego w niespodziewaną zamieniła radość. Przybyły kardynał de Rohan, biskup strasburgski, prosił Leszczyńskiego o tajemne posłuchanie.

— Królu, rzekł, przybywam wysłany od gabinetu wersalskiego, prosić cię ażebyś pozwolił córce swęj zostać żoną króla francuzkiego.

Na te słowa niespodziane, Leszczyński sądzi że kardynał żartuje i wierzyć mu nie chce. I słuszne po temu miał powody: bo pominawszy że Marya była bez wiana, bez ojczyzny, wiedział że Ludwik XV z inną miał się żenić księżniczką. Właśnie w tym celu zaszyły były układy pomiędzy Francją a Hiszpanią; młoda infantka już przybyła do Paryża, i wszyscy byli pewni, że związek z nią niezawodnie się skojarzy.

Kiedy Leszczyński wahał się z odpowiedzią, kardynał doręczył mu list księcia de Bourbon, pierwszego ministra Ludwika XV, w którym książę prosił uroczyscie o rękę Maryi dla młodego króla. Uwierzył wtedy, i udał się zaraz do pokojów żony.

Młoda Marya, siedząc obok matki i z nią rozmawiając, zajęta była ręczną robotą, kiedy Stanisław wszedł do komnaty ze znakomitym swym gościem, i nie mogąc powstrzymać radości, rzekł uroczyscie:

— Niechże ja pierwszy królowę Francji powitam!

I Marya i jęj matka nie zrozumiały znaczenia tych wyrazów, aż gdy kardynał oświadczenie i prośby powtórzył. Nagłona młoda królowa o odpowiedź, wyrzekła wtedy:

— Wdzięczna jestem królowi francuzkiemu, że mnie wyborem swoim zaszczyca, ale oto rodzice moi, los mój w ich jest ręku.

Ojciec już na ten związek przystał; z większą jeszcze radością zezwoliła matka, i ta odpowiedź gabinetowi wersalskiemu przesłaną została.

Sześć miesięcy upłynęło od tęg chwili, infantkę odesłano do Hiszpanii, a Ludwik XV wyprawił do Stanisława Leszczyńskiego uroczyste poselstwo, na czele którego był książę d'Antin, prosząc publicznie o rękę jego córki. Gubili się politycy w dociekaniu, co mogło skłonić króla francuzkiego do zawarcia

związku z córką monarchy pozbawionego korony, osoby nie pięknej, nie bogatęj i starszęj o lat kilka od przyszłego małżonka; ale bliżsi umieli jęj przymioty i wykształcenie ocenić. Kardynał de Rohan, znający dokładnięj Maryę, zapytany o nią przez króla, potwierdził z zapalem publiczne pochwały. Portret jęj, przesłany na żądanie Ludwikowi XV, wielce mu się podobał. Dusza Maryi malowała się w oczach pełnych blasku uroczego; twarz, chociaż nieregularnych rysów, miała wiele powabu; zdoił ją nadobny

uroczyscie zaślubiny. Kiedy Marya miała odjeżdżać do Paryża, weszła do pokoju ojca, gdzie znajdowały się babka i matka, padła przed niemi na kolana i ze łzami prosiła o błogosławieństwo. Udzielili je chętnie rodzice, sami głęboko rozrzewnieni.

Droga jęj do Paryża była uroczystym pochodem: wszędzie lud wybiegał i witał monarchinię swoję z zapalem.

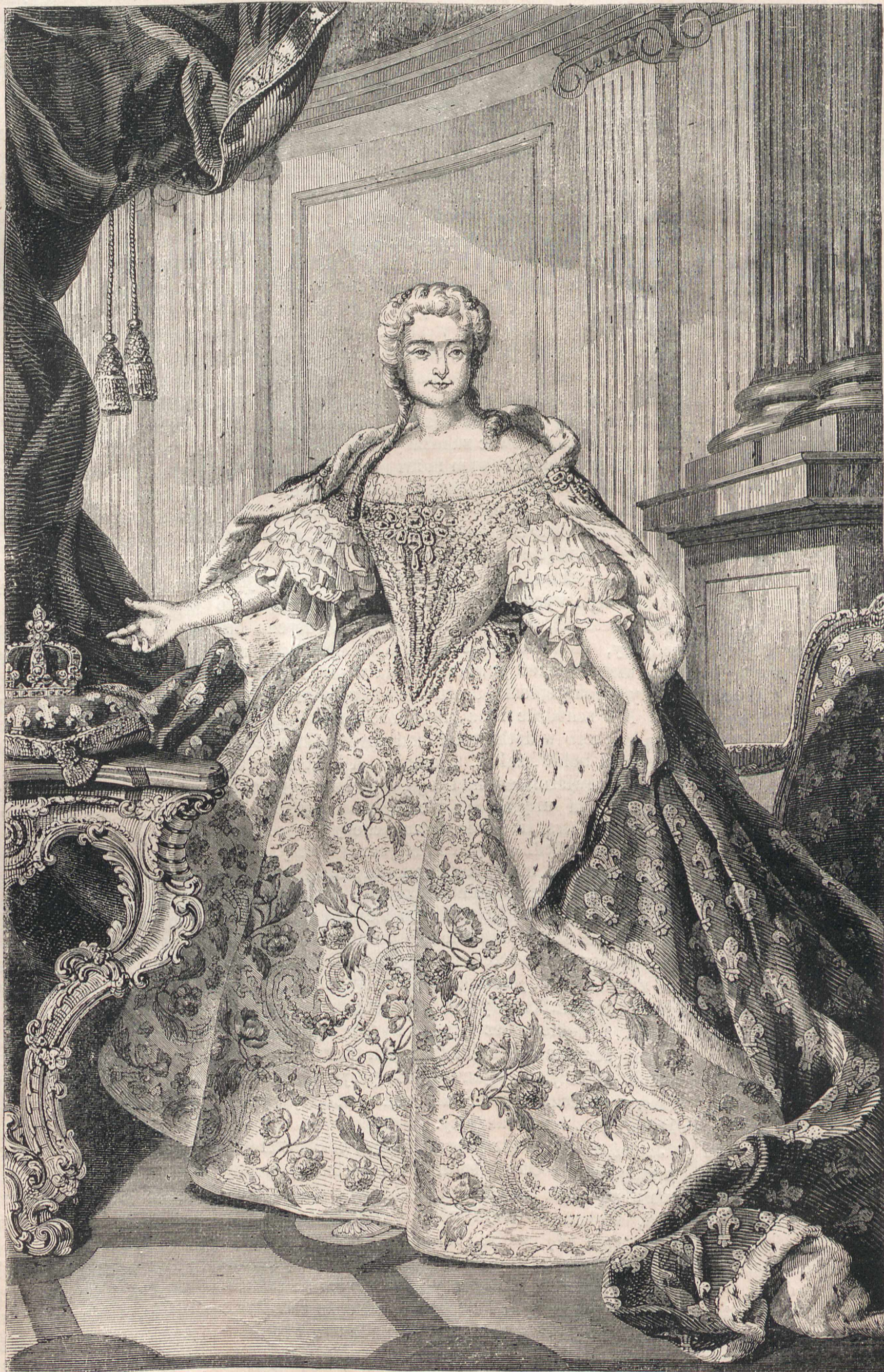
Zajawszy tron francuzki, zajaśniała temi przymiotami, które jęj tytuł *dobręj królowęj* zjednały. Ale jeżeli

potrafiła uzyskać miłość i szacunek narodu, nie znalazła szczęścia w pożyciu małżeńskim. Ojciec, wkrótce po jęj zamęzciu, został ksiązęciem Lotaryngii i Baru, i te prowincye, uważane jako wiano Maryi, po jego śmierci na zawsze przyłączone do Francji być miały. Uspokojona o los rodziców, z innęj strony bolesne odbierała ciosy. Dawszy mężowi, po dwunastu léciech pożycia, ośm córek i dwóch synów, musiała ze smutkiem nieraz patrzeć na jego rozpustę.

Łzy swoje i boleść jednak tylko Bogu składała na ofiarę, żadną wymówką nie zdradzając rany serca. Ludwik XV szanował ją i wielbił. Pocieszała się to listami ojca, to jego widokiem, gdy przybył do Paryża, lub gdy sama odwiedzała go w Lunewilu. Oplakała na tronie śmierć babki, matki, starszego syna, a w końcu i ojca, którego tkliwie kochała. Śmierć Delfina zadała jęj cios nieuleczony. Gdy doktorzy naradzali się nad środkami przywrócenia jęj zdrowia, „wróćcie mi syna, rzekła, a wtedy i życie powróci.“ Umarła dnia 24 czerwca 1768 r., licząc lat 65. Lud po jęj zgonie nazwał ją *świętą królową*, bo doznawał jęj opieki, miłości, patrzył na jęj cnoty i dobroczynność.

W Sybilli, w Puławach, przechowywano własnoręczne listy Maryi Leszczyńskiej i lirę na której grywała. Załączony tu drzeworyt wykonany jest podług obrazu wielkości naturalnej, znajdujęcego się w galerji Luwru.

K. WŁ. W.



MARYA Z LESZCZYŃSKICH KRÓLOWA FRANCUZKA.  
(Podług portretu znajdujęcego się w galerji Luwru).

uśmięch, zapowiadający słodycz charakteru i łagodność. Zapytany papież Klemens XII o radę, pochwalił zrobiony wybór.

Leszczyński mieszkał wtedy w Strasburgu; tu przeto przybył w pierwszych dniach sierpnia 1725 roku książę Orleanu, syn zmarłego regenta, zaślubić królowę w imieniu króla francuzkiego.

Na dni kilka przed dniem oznaczonym do tęg uroczystości, Marya schroniła się do klasztoru, pragnąc w ciszy i spokoju rozmyślać nad przyszłym powołaniem swojęm. Dnia 14 sierpnia t. r. odprawiły się

czonych twoich lat 18. Liczba ta lat dziwnie jakoż przypada do czasów w których żyjesz. Skończony wiek 18ty, i dziewica o skończonych latach 18tu.

(\*) Jeden ze współpracowników naszych nadesłał nam ten artykuł, napisany (jak nam donosi) przed sześćdziesięcią laty przez ojca licznej rodziny, z powodu dojścia do pełnoletności najstarszęj jego córki. Rozwinięte w nim myśli tak dobrze przypadają i do chwili obecnej, a tak są prawdziwe i zdrowe, że ogłaszając je drukiem, mniemamy tęg czynić przysługę czytelnikom, a szczególnięj czytelniczkom naszym.  
(Przyp. redak.)

SŁOWO  
OJCA DO CÓRKI,  
W WIGILIĄ  
JĘJ PEŁNOLETNOŚCI (\*).

Dziś twoje urodziny, kochana córko moja, i skończonych twoich lat 18. Liczba ta lat dziwnie jakoż przypada do czasów w których żyjesz. Skończony wiek 18ty, i dziewica o skończonych latach 18tu.

Gdyby więc szło o pisanie tylko, to już o t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m m $\acute{o}$ gl $\acute{o}$ by jaki mistyk albo filozof parę tom $\acute{o}$ w napisać. Ale ojciec tw $\acute{o}$ j, niezawisłe od tego, co z pod jego pi $\acute{o$ ra wypłynąć mo $\acute{z}$ e, woli przedewszystki $\acute{e}$ m powinnować tobie urodzin. A więc żyj długo, c $\acute{o}$ ro moja kochana, żyj zawsze zdrowa, szczęśliwa, sobie i ludziom miła, Boga i bliźnich kochająca, sama wzajem od Boga i bliźnich kochana, a gdy padnie na cię kiedy smutna przygoda, bez której ni $\acute{e}$ ma na ziemi żyjącego stworzenia, to umi $\acute{e}$ j ją znieść cierpliwie, jak na rozsądną kobietę i na dobrą chrześciankę przystało.

Teraz z kolei byloby miejsce mo $\acute{z}$ e dla ojcowskiej rady. Ale rada starych ust, wiem to z doświadczenia w $\acute{l}$ asnego, to rzecz m $\acute{o$ de uszy rażąca, a dzisiaj, w urodziny, twoje nieprawda $\acute{z}$ ? niech $\acute{z}$ eby wszystko k $\acute{w}$ oli uszu by $\acute{o}$ . Ow $\acute{o}$ z taką jest i myś $\acute{l}$  moja dzisiaj; a przecucie jakoś mi mówi, że i ty za taką ją przyjmiesz. Zresztą to już rzecz najprz $\acute{o}$ d serca, a pot $\acute{e}$ m pi $\acute{o$ ra, którym się całki $\acute{e}$ m chcę poddać; bo tylko Bogu jednemu wiadomo, czy się ojcu twemu zdarzy drugar $\acute{o}$ wnie dobrasposobnoś $\acute{c}$ . Niezawszeludziom wiadomo zkąd i po co myś $\acute{l}$  im jaka przychodzi; dowodem przypomnienie z mojej w $\acute{l}$ asnej m $\acute{o$ dości. Męczące zdawały mi się czasem rady ojca mojego, bo z nałogu, czy z obyczaju, nie oszczędzał ich dzieciom swoim. A dzisiaj, dzisiaj czuję że tych rad ojcowskich by $\acute{o}$  jeszcze za mało, że gdyby częś $\acute{c}$ iej i dłu $\acute{z$ ej by $\acute{o}$  mi $\acute{e}$  niemi męczył a nudził, tobym wi $\acute{e}$ c $\acute{e}$ j wyciągnął z nich korzyści, toby niejedna z nich lepiej mo $\acute{z}$ e utkwiała mi w głowie; tak w $\acute{l}$ asnie, jak to bywa $\acute{c}$  zwykło z wszelką nauką, że im kto wi $\acute{e}$ c $\acute{e}$ j uczy się czego za m $\acute{o$ du, t $\acute{e}$ m wi $\acute{e}$ c $\acute{e}$ j umi $\acute{e}$  tego na staroś $\acute{c}$ . A m $\acute{o$ dre, jak to wiem dzisiaj, by $\acute{o}$  te rady. Nie przeto  $\acute{z}$ eby ojciec m $\acute{o}$ j by $\acute{o}$  m $\acute{o}$ drzem nad m $\acute{o$ drkami, ale  $\acute{z}$ e by $\acute{o}$  rady ojcowskie. Dzieci $\acute{e}$  niezawsze idzie za radami ojca lub matki, ale nie przeto ojciec albo matka odepchną dzieci $\acute{e}$  od serca swego. Rodzice, z w $\acute{l}$ aszcza wieku w którym żyjemy, wiedzi $\acute{e}$ c przedewszystki $\acute{e}$ m maj $\acute{a}$ , że największa część b $\acute{ł}$ ęd $\acute{o}$ w ich dzieci, s $\acute{a}$  b $\acute{ł}$ ędami ich samych; bo to jest ich krew, ich przyroda, ich przyk $\acute{a}$ d i kierunek, wychowanie ich i nauka; bo to ich samych podobieństwo i obraz. To $\acute{z}$  chocia $\acute{z}$  ojciec lub matka, słusznie czy niesłusznie, zgromi $\acute{a}$  czasem kt $\acute{o$ re z dzie $\acute{t}$ ek swoich, czyli $\acute{z}$  po chwili nie pobb $\acute{a}$ żaj $\acute{a}$  mu znowu? czy $\acute{z}$  go nie mi $\acute{u}$ ją i nie pieszą znowu po dawnemu? Skutek to rodzicielskiej mi $\acute{o$ ści, w którą Opatrznoś $\acute{c}$  same nawet uposażyła zwierzęta. I ta to w $\acute{l}$ asnie przyrodzona mi $\acute{o$ ś $\acute{c}$  nakazuje rodzicom czuwać nad każdym krokiem swych dzieci, aby je, gdy po drodze upadną, podnieś $\acute{c}$ ; aby gdy z dobrej drogi zбочą przypadkiem, nazad je na nią wprowadzi $\acute{c}$ ; aby im by $\acute{c}$  okiem i uchem, straż $\acute{a}$  i obron $\acute{a}$ , rad $\acute{a}$  i pomoc $\acute{a}$ ; aby jedn $\acute{e}$ m s $\acute{o$ wem pe $\acute{l$ nić przy nich powinnoś $\acute{c}$  anioł $\acute{o}$ w opiekuńczych.

Posłuchaj $\acute{z}$  więc, córko, rady twego ojca ostatni $\acute{e}$ j, bo od jutra sama sob $\acute{a}$  rozporządza $\acute{c}$  już b $\acute{e}$ diesz.

Jesteś *kobi $\acute{e}$ t $\acute{a}$* ! Pami $\acute{e}$ taj $\acute{z}$ e o t $\acute{e}$ m, w każdym czasie i na każdym miejscu. Pami $\acute{e}$ taj, że jeślibyś kiedykolwiek zapomniała, choćby na chwilę, iż Bóg cię stworzył kobiet $\acute{a}$ , to mężczyźni wszyscy i kobiety wszystkie, gdyby nawet same zapomniały o t $\acute{e}$ m, nie przebaczą ci tego do śmi $\acute{e}$ rci i po śmi $\acute{e}$ rci. Albowiem jakiegokolwiek by $\acute{o}$  mog $\acute{a}$  pod tym wzgl $\acute{e}$ dem mniemania i tłumaczenia ludzkie, tego wszak $\acute{z}$ e nikt zaprzeczyć nie zdoła, iż Bóg, tworząc m $\acute{e}$ zczyznę i niewiastę, czyli t $\acute{e}$  dw $\acute{o$ jnię, kt $\acute{o$ ra rodem ludzkim się zowie, wiedział pewnie dlaczego między jedn $\acute{a}$  a drug $\acute{a}$  p $\acute{o$ łowic $\acute{a}$  t $\acute{e}$ j dw $\acute{o$ jni zaprowadził różnicę: dzieło $\acute{z}$  to Boga samego, kt $\acute{o$ rego nikt zniszczyć nie zdoła,  $\acute{z}$ aden m $\acute{e}$ zczyzna i kobi $\acute{e}$ t $\acute{a}$   $\acute{z}$ adna. A zechce z nich kt $\acute{o$ re zerwać się na to postanowienie Bo $\acute{z}$ e, to stanie się zeń tw $\acute{o}$ r niegodny dzieła Bo $\acute{z}$ ego. Powiedz mi, czy w tobie nie obudził kiedy ckliwoś $\acute{c}$ i widok m $\acute{e}$ zczyzny z ukł $\acute{a}$ dem kobiety?... czyś wtedy nie pomyślała o nim z pewnym rodzajem odrazy i nie rzekła w duchu: to baba! Ot $\acute{o}$ ż pewno nie inne uczucie obudza w m $\acute{e}$ zczyźnie widok kobiety zapierającej w sobie jestestwo kobi $\acute{e}$ ce. Uczucie to nawet, z małym wyjątkiem chwilow $\acute{e}$ j, a zawsze cz $\acute{e}$ mś spowodowanej wzgl $\acute{e}$ dnosci, jest o wiele drażliwsze w m $\acute{e}$ zczyźnie ni $\acute{z}$  w kobi $\acute{e}$ cie. Dzieje wspominają z politowaniem imiona niewieściuch $\acute{o}$ w m $\acute{e}$ zskich; ale kobiety, kt $\acute{o$ re w sobie sw $\acute{a}$  niewieści $\acute{a}$  naturę zaparły, przekazują wzgardzie publicznej. W $\acute{l}$ asne twoje, acz m $\acute{o$ de doświadczenie mo $\acute{z}$ e ci już w tym wzgl $\acute{e}$ dzie nauczających dostarczyć spostrzeżeń. Na dow $\acute{o}$ d przywi $\acute{e}$ dź

tylko myś $\acute{l}$ i dotychczasowe twojej p $\acute{l}$ ci znajomości, obejrzyj je ze stanowiska na kt $\acute{o$ re cię wprowadziłem obecnie, a pot $\acute{e}$ m zdaj sobie sprawę z t $\acute{e}$ j twojej oko $\acute{ł$ o nich w $\acute{e}$ drowki, i powiedz, czyś się nie ulitowała nad ka $\acute{z}$ d $\acute{a}$  z nich, co w jakiegokolwiek sposób posunęła się do zaparcia w sobie sw $\acute{e}$ j istności niewieści $\acute{e}$ j? O! nie zazdroś $\acute{c}$ e powo $\acute{ł$ aniu m $\acute{e}$ zczyzny! pozostaw mu jego rolę w ca $\acute{o$ ści! Środki kt $\acute{o$ reimi on dobił się sw $\acute{e}$ j wielkości i s $\acute{l}$ awy, racz $\acute{e}$ jby cię przera $\acute{z}$ ać, ni $\acute{z}$  ujmowa $\acute{c}$  powinien! Patrz! to wielki, s $\acute{l}$ awny wojownik! I chcia $\acute{z}$ abyś, jak on, wzi $\acute{a}$ ć na cel człowieka, bliźniego twego, brata twego? utopi $\acute{c}$  grot w piersi jego, lub roztrzaskać mu czaszkę? niszczyć, palić, burzyć i w perzynę obracać miasta, wioski, świątynie? mordować starce, niewiasty i dzieci? Ten drugi, po wieloletnich a niepoliczonych mozołach i zabiegach, wzbil się na szczyt urzęd $\acute{o}$ w—senator czy minister! A czy nie widzisz, z jaką skwapliwoś $\acute{c}$ ią zwija pliki swoich dyplomatycznych papier $\acute{o}$ w, by coprę $\acute{z}$ e $\acute{z}$  w domow $\acute{e}$ m odetchn $\acute{a}$ ć zaciszu? A ten znowu, zawołany literat czy filozof! Oczy mu gdzieś w gł $\acute{e}$ bi ugrze $\acute{z$ ły, g $\acute{o}$ s zakrzepł w piersiach, nogi pod nim się chwieją, ca $\acute{y}$  w znak zapytania się skręci $\acute{l}$ ;—nieborak, wszystkie siły i zdrowie wymienił za kilka kart s $\acute{l}$ awy ksią $\acute{z$ kowej. O! słusznie woła autor s $\acute{o$ w wieszczych: „Jak $\acute{z}$ ebyś godną by $\acute{o}$  politowania, kobi $\acute{e}$ t $\acute{o}$ , gdyby kiedy Bóg wysłuchał  $\acute{z}$ yczenia twego, a na pięknej i gładkiej twarzy twojej, szpetnej, szorstkiej brodzie wyrosł rozkaz!”... Cicha i skromna rola kobiety, ale dlatego w $\acute{l}$ asnie s $\acute{o$ dka jest i pewna. Zosta $\acute{n}$ e przy ni $\acute{e}$ j, nie zazdroś $\acute{c}$  losom m $\acute{e}$ zczyzny! Zazdroś $\acute{c}$  ta, to  $\acute{o}$ w owoc zakazany, owo jabłko rajowe,  $\acute{o}$ w w $\acute{a}$ z-kusiciel, o którym mówi pismo: iż nie b $\acute{e}$ dzie szczęśliwą kobi $\acute{e}$ t $\acute{a}$ ,  $\acute{a}$ ż gł $\acute{o$ wy jego nie zetrze.

Jesteś *chrześcianką*! B $\acute{a}$ d $\acute{z}$ e ni $\acute{a}$  we wszystkich s $\acute{o$ wach i we wszystkich uczynkach twoich. Przestrzegaj stale i świ $\acute{e}$ cie przepis $\acute{o}$ w wiary w kt $\acute{o$ rej się urodziłaś i wychowałaś, z w $\acute{l}$ aszcza  $\acute{z}$ eś miała szczęście urodzić się i wychować w jedn $\acute{e}$ j z najlepszych. Jako winna latorośl, albo chmielu gał $\acute{a}$ zka, usycha bez podpory, tak podobnie kobi $\acute{e}$ t $\acute{a}$  omdlewa i upada bez wiary. Ju $\acute{z}$ eś pewnie szukała w ni $\acute{e}$ j nieraz pociechy i pokrzepienia, a szukałaś zawsze nie daremnie. Nie sch $\acute{o}$ d $\acute{z}$ e i na przyszłość z t $\acute{e}$ j drogi. C $\acute{o}$ ż po $\acute{z}$ ądańszego w dotkliwoś $\acute{c}$ i nad powiernika naszych smutk $\acute{o}$ w, ból $\acute{o}$ w,  $\acute{z}$ al $\acute{o}$ w, tajemnic? A kt $\acute{o}$ ż mo $\acute{z}$ e by $\acute{c}$  lepszym powiernikiem nad tego, który nas $\acute{z}$ ej niedoli i cierpieniom ur $\acute{a}$ gać się nie b $\acute{e}$ dzie i tajemnic naszych nie zdradzi? Dziś mam ochotę wypowieda $\acute{c}$  się tobie z niejednej myś $\acute{l$ i i z niejednej rzeczy, o kt $\acute{o$ rych dotąd ani mowy mi $\acute{e}$ dzy nami nie by $\acute{o}$ . Wi $\acute{e}$ c mo $\acute{z}$ e niekoniecznie tobie wiadomo, iż tw $\acute{o}$ j ojciec, acz chwalby z tego nie robi, ani jednego wieczora do snu się nie ułoży, ani jednego poranku oczu swych nie otworzy, bez wzniesienia myś $\acute{l$ i do Boga, i dobrze mu z t $\acute{e}$ m. Ot $\acute{o}$ ż, je $\acute{z}$ eli dla m $\acute{e}$ zczyzny religia jest dobrem, tedy dla kobiety jest ona koniecznoś $\acute{c}$ ią. M $\acute{e}$ zczyzna a kobi $\acute{e}$ t $\acute{a}$  bez religii, s $\acute{a}$  przez por $\acute{o}$ wnanie, jako m $\acute{e}$ zczyzna a kobi $\acute{e}$ t $\acute{a}$  z rozumu trunkiem odarci. Widok m $\acute{e}$ zczyzny pijanego jest przykry i bolesny, czasem śmi $\acute{e}$ chu godny; ale widok kobiety pijanej, okropny jest i zatrważający.

Jesteś *c $\acute{o$ r $\acute{k}$ ą*! B $\acute{a}$ d $\acute{z}$  dobr $\acute{a}$ ! Dobra c $\acute{o}$ rka czci ojca i matkę swoje. Ona w smutku ich pociech $\acute{a}$ , w pracach ulg $\acute{a}$ ;—ona ich roskosz $\acute{a}$  i chlub $\acute{a}$ . Wszak $\acute{z}$ e codzień, w ka $\acute{z}$ d $\acute{e}$ j chwili widzisz z jaką to luboś $\acute{c}$ ią przypatruje się matka twoja wzrostowi m $\acute{o$ dszego twego rodzeństwa, — jak zaj $\acute{e}$ ta jest jego wychowaniem, — jak dlań nie oszczędza ostatnich si $\acute{l}$  swoich. A czy $\acute{z}$  nie tak by $\acute{o}$  i z tob $\acute{a}$ ? O niech $\acute{z}$ e ca $\acute{ł$ e życie twoje, ka $\acute{z}$ d $\acute{e}$  s $\acute{o$ wo, ka $\acute{z}$ d $\acute{y}$  czyn, ka $\acute{z}$ d $\acute{e}$  twoje spojrzenie b $\acute{e}$ d $\acute{a}$  dla rodzic $\acute{o}$ w dowodem twojej dla nich mi $\acute{o$ ści. Pozw $\acute{o}$ l niechaj dumni mi $\acute{o$ ś $\acute{c}$ ią twoją b $\acute{e}$ d $\acute{a}$ ; strze $\acute{z}$  się zasmucić dni ich, pewnie już policzone! A kiedy przyjdzie czas, że podoba się Bogu powołać jedno z nich do chwały swojej, o! sta $\acute{n}$ e się natenczas aniołem pocieszycielem pozostałej p $\acute{o$ łowy rodzicielskiej. Spraw, aby kiedy ty nad jedn $\acute{a}$  z nich czuwa $\acute{c}$  tu, cieszyć ją i opiekowa $\acute{c}$  się nią b $\acute{e}$ diesz, tedy aby druga z nich, patrząc na te sprawy mi $\acute{o$ ści twojej, błogosławić cię z tamt $\acute{a}$ d mogła. A jest jeszcze w obowiazku dobrej c $\acute{o$ rki mi $\acute{o$ ś $\acute{c}$  druga, bez kt $\acute{o$ rej pierwsza nie byłaby zupełną, a t $\acute{a}$  jest: mi $\acute{o$ ś $\acute{c}$  si $\acute{o$ str i braci twych, kt $\acute{o$ rych rodzice twoi kochają z tob $\acute{a}$  na równi. B $\acute{a}$ d $\acute{z}$  im przyk $\acute{a}$ dem i wzorem, z w $\acute{l}$ aszcza że Bóg, przeznaczając cię na najstarszą w rodzeństwie, powołał cię do obowiazku

tęgo. Biada ka $\acute{z}$ demu od kogo idzie zgorzenie; ale synowie, kt $\acute{o$ rzy w obec m $\acute{o$ dszych swych braci naigrawali się z ułomności ojca, na wieki od łaski Bo $\acute{z}$ ej odepchnięci zostali.

A gdy *żon $\acute{a}$*  zostaniesz, pami $\acute{e}$ taj że tw $\acute{o}$ j stosunek zmienił się zupełnie. Dotąd byłaś wolną, panią siebie i woli swojej; ale teraz wykonałaś przysięgę m $\acute{e}$ zowi: a iż ci wiern $\acute{a}$  i posłuszną b $\acute{e}$ dę  $\acute{a}$ ż do grobu! a wykonałaś ją dobrowolnie, przed ludźmi i przed Bogiem. O! niech cię Bóg broni,  $\acute{a}$ żeby ten tw $\acute{o}$ j m $\acute{a}$ ż przysły miał wymagać kiedy z twojej przysięgi przesadzonej ofiary. Ale ty zawsze i wsz $\acute{e}$ dzie tak zarządzaj sob $\acute{a}$ , jak gdybyś jej kielich  $\acute{a}$ ż do dna spełnić by $\acute{o}$  gotow $\acute{a}$ . Wiernoś $\acute{c}$  żony, jest jako czystoś $\acute{c}$  dziewicy; a posłuszeństwo żony, jest jej panowaniem nad m $\acute{e}$ zem. Unikaj $\acute{z}$ e nawet pozor $\acute{o}$  niewierności albo przewagi nad m $\acute{e}$ zem. Podejrzanie w sercu m $\acute{e}$ za raz obudzone, zasieje w ni $\acute{e}$ m zazdroś $\acute{c}$ , t $\acute{e}$  największą plagę małżeństwa; a raz okazana chęć przewagi nad m $\acute{e}$ zem, choćby tylko z p $\acute{ł}$ ochoci, zmieni $\acute{c}$  mo $\acute{z}$ e rolę m $\acute{e}$ za na rolę pana. Nadewszystko strze $\acute{z}$  się wszelkiej przechwałki z tw $\acute{e}$ j wy $\acute{z}$ szosci nad m $\acute{e}$ zem, chocia $\acute{z}$ by ta nawet rzeczywist $\acute{a}$  by $\acute{o}$  miała, z w $\acute{l}$ aszcza że im ni $\acute{z$ szym od ciebie, t $\acute{e}$ m drażliwszym on b $\acute{e}$ dzie. A poczujesz kiedy potrzebę zrobienia mu jakiej uwagi, to ją zrób z mi $\acute{o$ ś $\acute{c}$ ią, na cztery oczy i w sposób roztropny. Ni $\acute{e}$ ma m $\acute{e}$ za, kt $\acute{o$ ryby uwag sw $\acute{e}$ j żony nie przyjął; ale t $\acute{e}$ ż mo $\acute{z}$ e ni $\acute{e}$ ma takiego, kt $\acute{o$ ryby je przyjął nie w porze i nie w miejscu. Największa część kwas $\acute{o}$ w małżeńskich w t $\acute{e}$ j podobno nieog $\acute{l}$ ędności ma swoje źródło. Unikaj t $\acute{e}$ ż wpływ $\acute{o}$ w i wyskok $\acute{o}$ w chwilowych uniesień, kt $\acute{o$ re w m $\acute{e}$ zczyźnie zowi $\acute{a}$  się złym humorem, ale kt $\acute{o$ re w kobi $\acute{e}$ cie s $\acute{a}$  zazwyczaj brane za kaprys. Strze $\acute{z}$  się nadewszystko przeciw m $\acute{e}$ zowi skargi rozwodzić przed obcemi. Wiele, bardzo wiele, mo $\acute{z}$ e nawet wszystkie małżeństwa nieszczęśliwe, w $\acute{l}$ asnie tym poufnoś $\acute{c}$ ią nieszczęsnym winny swe udregczenia, a cz $\acute{e}$ sto ostateczne węz $\acute{o}$ w małżeńskich portarganie. Jedynym, opr $\acute{o}$ cz ciebie sam $\acute{e}$ j powiernikiem twych  $\acute{z}$ al $\acute{o}$ w, niechaj b $\acute{e}$ dzie tylko tw $\acute{o}$ j m $\acute{a}$ ż. Strze $\acute{z}$  się również naśladować kobiety, kt $\acute{o$ re raz m $\acute{e}$ zatkami zostawszy, zapominają, cz $\acute{e}$ m sobie oblubieńc $\acute{o}$ w swoich zjednały. Z czystoś $\acute{c}$ ią duszy m $\acute{e}$ zatk $\acute{i}$ , ma iś $\acute{c}$  w parze wstydlivoś $\acute{c}$  i schludnoś $\acute{c}$  jej powierzchowna, z w $\acute{l}$ aszcza że czas wdzi $\acute{e}$ k $\acute{o}$ w ujmuje. Niechaj m $\acute{a}$ ż wi $\acute{e}$  i widzi, że żona chce i stara się zawsze jemu podobać, tak, jak to wiedzi $\acute{e}$ c i widzi $\acute{e}$ c radby w ka $\acute{z}$ d $\acute{e}$ j chwili, że życie żony bez niego jest tęsknot $\acute{a}$  dla ni $\acute{e}$ j. Zmuszony dom opuścić, to go po $\acute{z}$ egnaj z czu $\acute{o}$ ś $\acute{c}$ ią; wraca do domu, to go przyjmij ze szczer $\acute{e}$ m rozrzewnieniem. S $\acute{o$ wem: kochaj m $\acute{e}$ za twego po ślubie, jak w nim kochałaś przed ślubem oblubieńca twego, a sama się zadziwisz, jak mi $\acute{o$ ś $\acute{c}$  jego tkliw $\acute{a}$  b $\acute{e}$ dzie i trwałą.

Tutaj mo $\acute{z}$ e byloby stosowne miejsce dla s $\acute{o$ wa, jakim ten tw $\acute{o}$ j m $\acute{a}$ ż, według ojcowskiego zdania, by $\acute{c}$ by powinien. Ot $\acute{o}$ ż powiedzi $\acute{e}$ c to ka $\acute{z}$ demu ojcu rzecz łatwa. Ale c $\acute{o}$ ż to jego powiedzenie pomo $\acute{z}$ e, naprzeciw tak treściw $\acute{e}$ j a rozstrzygającej odpowiedzi: serce nie s $\acute{l}$ uga!...  $\acute{Z}$ e jednak $\acute{z}$ e tyle już rzeczy wypowiedziałem dzisiaj, wi $\acute{e}$ c i t $\acute{e}$  powiem jeszcze. Jabym chciał,  $\acute{z}$ eby ten tw $\acute{o}$ j towarzysz dośmiertny łączył w sobie zalety serca i umysłu, duszy i ciała, a przyt $\acute{e}$ m  $\acute{z}$ eby kochał nietylko ciebie, żonę sw $\acute{a}$ , nad wszystko, ale także ca $\acute{ł$ e twe rodzeństwo, twego ojca i twoją matkę, twoich braci, twoje siostry i twoich krewnych; s $\acute{o$ wem, kt $\acute{o$ ryby nietylko dobrym m $\acute{e}$ zem i dobrym by $\acute{o}$  ojcem, ale także dobrym zięciem i powinowatym. Tak jest, córko, takiegobym m $\acute{e}$ za, gdyby to odemnie zawisło, tobie upatrywał i wybrał, Lecz upatrzysz i wybierzesz sobie innego, to jednak $\acute{z}$ e ojcowskie serce nie zrazi się przeto i pewnie was oboje do zgonu kochać b $\acute{e}$ dzie.

A gdy z kolei, bo $\acute{c}$  to także przyrodzone powo $\acute{ł$ anie kobiety, do lubego imienia żony, świ $\acute{e}$ te imię *matki* dołączysz, c $\acute{o}$ ż wtedy? „Gdy na kobietę zawołają: żono!—ju $\acute{z}$  ją żywcem pogrzebiono!...“ Ot $\acute{o}$ ż, gdyby to zdanie istotnie sprawiedliw $\acute{e}$ m by $\acute{o}$  miało, toby macierzyństwo znać się powinno: zmartwychwstaniem kobiety. Chrystus, po zmartwychwstaniu, zesłał ducha oświeciciela na swe ucznie. Macierzyństwo, jako zmartwychwstanie kobiety w żonie, daje jej ducha oświeciciela, i od t $\acute{e}$ j chwili wszystko to, czego kobi $\acute{e}$ t $\acute{a}$  jako c $\acute{o}$ rka w swoich rodzicach nie pojmowała, rozjaśnić się dla ni $\acute{e}$ j zaczyna: i ta mi $\acute{o$ ś $\acute{c}$ , — i pieśczęoty ich rodzicielskie, — i pobb $\acute{a}$ żanie dzieciom, — i te trudy, kłopoty, troski, obawy, przestrogi i straż,

itełzy matki codzienne, — i te ojca zrzędzenia, — i ta ich cała niepojęta miłość nareszcie. Wtenczas to, ale wtenczas dopiero kiedy matką zostaniesz, powie tobie własne twe serce wiele rzeczy, któremi chociażbym je chciał dzisiaj wypowiedzieć najszczerzej i najmędrzej, możebym nie trafił do przekonania twojego. Jedną wszakże pozwolę sobie uwagę. Różne bardzo są jeszcze zdania pod względem piérwiastkowego wychowania dzieci, i wiele jeszcze czasu upłynie, a może i nigdy nie nadejdzie czas taki, żeby się w tém ludzie oświecili a zgodzili jak jeden. Wszakże od dzisiaj nie wierz temu już, córko moja, ażeby dzieci zaraz od przyjscia ich na świat srogo trzymać, ostro karcic i bić potrzeba było. Okrutny jest tygrys, zjadliwa hyena, a jednakże tego z dziećmi swemi nie robią. I miałby człowiek sroższym być pod względem dzieci swoich od hyen i tygrysów samych? O! niechże Bóg cię broni od tego! Ty nie dopuścisz raczej takiego zapomnienia się mężowi nawet twemu; ty mu przypomnisz, gdyby tego potrzeba było, iż nie po to dzieci ojcem go zowią, ażeby miał być ich katem!

Będziesz *gospodynią* nareszcie, to jest będziesz dom swój prowadzić i w nim mieć domowników. Bądźże dla nich litościwą i tkliwą, sprawiedliwą i wyrozumiałą. Pamiętaj że los ich, przeto właśnie że nieszczęśliwsi są od ciebie i że służyć ci muszą, daje już im prawo do względności i wdzięczności twojej; kochaj w nich bliźnich twoich, jako Bóg to przykazał. Nie przeciążaj ich pracą: wszakże nią przeciążone, godne są twój litości nawet zwierzęta. Unikaj wszystkiego coby im przypominać mogło poniżenie i niedolę ich stanu. Nie dozwól aby przeto, iż u ciebie i na ciebie pracują, głód i nędzę w nagrodę odbierać i narzekać a płakać na ciebie mieli. Skargi uciśnionych wysoko leca, a łzy ich padają głęboko! Pamiętaj że nie oni tobie, ale ty raczej wielceś im zadłużona; boć to oni są, co cię wyręczają w robocie, której sama nie umiesz, nie lubisz, nie znosisz, lub którejś się wstydzila, albo się nią brzydzila.

Otóż wszystko, córko moja kochana, com ci wypowiedzieć z głębi serca, a według myśli, czuł w sobie dzisiaj nieprzewycięzoną potrzebę. Wszakże nie skończyłbym wedle serca i myśli, gdybym z tém ostatniem słowem ojcowskiej rady nie miał cię jeszcze zapewnić, iż wiecznie prosić będę Boga, ażeby cię kochał i błogosławił, jako ja cię kocham i błogosławię w tej chwili.

Ojciec twój.

## KOMMUNIKACYE, PRZEMYSŁ I HANDEL.

Z nad brzegów Kamionny, d. 26 czerwca 1860 r.

Między starożytnym Opatowem a Ostrowcem, po prawej stronie gościńca, wznosi się niewielki kopczyk, pozostały jako pamiątka wyniosłości góry, przeciętej i zrównanej w czasie budowy drogi bitej. Fantazya czy przypadek rzuciły ten nasyp w punkcie, z kąd dla oka podróznego rozwija się czarowny obraz okolicy zdobnej wdziękami przyrody, bogatej pracą rąk ludzkich. Wierzchołki wzgórz tej obszerniej doliny, stoczonych z pasma mitycznych Łysic, pofalowanej jak powierzchnia burzliwego oceanu, wieńczą wspaniałe świątynie, miasteczka i dymem buchające fabryki. Po prawej stronie drogi opatowskiej, w rozdołach i wąwozach zarosłych krzakami, a podobnych nieco do jarów ukraińskich, kryją się budynki Rzuchowa, Miłkowa, Jędrzejowa i Goździelina; na niewielkiej zaś wyniosłości usiadły Bodzechów w parze z Denkowem i Brzostowa z Czmielowem. Środkiem, jakby na wyspie, usprawiedliwiają starożytną swą nazwę, piętrzy się amfiteatralnie miasteczko Ostrowiec, a przy drodze z lewej strony, ponad obszernym modrym stawem, bieleją hutnicze zakłady Klimkiewiczowa i czerwienią jak wiśnie w sadzie dachy z kominami częstocickiej cukrowni. Z boku świeci godłem wiary wspaniała szewieńska świątynia, na tle rozległych łąnów ciemno-zielonej pszenicy i płowego żyta, między którymi oko przepada w rozpadlinie jarów, kryjących jak szara koncha perłę, dwór i wioskę w Gromadziach. Nakoniec w obłokach majaczeje, jakby cień biały, klasztor św. krzyski, spowity i często przysłonięty całunami chmur.

Przypatrując się tej okolicy jasnej i wesołej, przeczuwamy że musi tu być jakaś dźwignia, która wszystko do zbudziła do działalności, podała klucz do skarbów ukrytych w łonie ziemi, powznosiła obszerne gmachy, pchnęła potężne ramiona machin i dała za-

trudnienie tysiącom rąk ludzkich. Dźwignią tą jest wartko środkiem doliny mknąca Kamionna.

Jakkolwiek pomyślność daniej okolicy zależy od ogółu warunków umożliwiających jej rozwój ekonomiczny, to jednak potrzeba czynnika, któryby je rozbudził i wywołał objawy działalności, jak stos materiałów palnych pozostaje w spoczynku przez wieki, jeżeli nie padnie nań iskra zrzadzająca pożar.

Kamionna nie od dziś już jest owym motorem pomyślnie wpływającym na stan tutejszej okolicy, oddawna napełnionej fabrykami; grunta zajmujące tę dolinę, jak również smugi między Ostrowcem i Wąchockiem, od wieków należały do biskupów krakowskich, lub do bogatych zakonów, uposażonych hojnością przodków naszych. Kommuniści kieleccy, cystersi wachoccy, benedyktyni sto-krzyscy i t. d., byli pierwotnymi posiadaczami tych fabryk, które w miarę postępu czasu przekształcały się z małych dymarek, w huty rozwinięte na obszerniejszą skalę, ku czemu sprzyjały obfite pokłady rudy, lasy nietknięte jeszcze siekierą i dogodne użycie nurtu Kamionny jako siły poruszającej. Zarząd plenipotentów lub dzierżawców, wraz z miejscowemi kłeskami wynikłymi z powodu gwałtownego wylewu Kamionny, przy niesprzyjających przemysłowi ogólnych wypadkach krajowych, doprowadził te fabryki w początkach bieżącego stulecia do stanu zupełnego upadku. Ruina była zupełną, tak iż po przejściu tych zakładów pod zarząd górnictwa rządowego (w 1819 r.), trzeba było wszystko na nowo wznosić. W usiłowaniach tych zwrócono się najprzód do uregulowania wód Kamionny. Rzeczka ta, dość głęboka, a mianowicie obfita w wodę, bo zasilana mnóstwem pobocznych strumieni, obok usług oddawanych jako potężnej siły motor, mogła przynosić niemałe korzyści, stawszy się drogą komunikacyjną, po której produkta fabryk i rolnictwa spławiano do Wisły. Jak tylko więc z poszukiwań inżynierji (pod przewodnictwem Teodora Urbańskiego) myśl ta okazała się wykonalną, natychmiast ówczesny minister, książę Ksawery Lubecki, polecił rozpocząć odpowiednią robotę. W tym celu od r. 1826 do 1830 na przestrzeni mil czterech wybito kanał i uregulowano koryto saméjże rzeki aż do Bodzechowa, z kąd już do Wisły pozostała tylko czteromilowa odległość w położeniu nader dogodnym i ułatwiającem roboty. Wypadki ówczesne przerwały tę pracę, która już później niewznawiana, przez to samo żadnych prawie korzyści nie przyniosła; wątpić jednak nie należy że wody Kamionny, poruszające potężne koła tylu pożytecznych zakładów, w przyszłości odegrają świetną a oddawna im przeznaczoną rolę między komunikacyami bogatej okolicy, której ogólny zarys pragniemy oddać w powyższym obrazku.

Podniesienie zakładów okręgu wachockiego i ich obecny stan do innej epoki należy, a mianowicie bierze początek za administracyi banku polskiego (w 1834 r.), gdy użyto znacznych kapitałów na budowę fabryk i wykonano kosztowne roboty wodne, zabezpieczające ruch nawet w latach najsuchszych.

Do tej także epoki odnieść należy początek zakładów Klimkiewiczowa, do którego wiedzie nas najprzód wygodna droga bita. W czasie kiedy usilnem staraniem wywołany przemysł, stwarzał naokoło zakłady górnicze, Henryk hr. Łubieński, na własność którego przeszedł Ostrowiec z przyległościami, wznosił dwa wielkie piece oraz zabudowania dla oficjalistów i hutników, a kolonia ta, od kierującego naówczas fabrykami p. Klimkiewicza, przyjęła swe nazwisko, obecnie zaś znajduje się w posiadaniu banku polskiego, wraz z całym kluczem dóbr ostrowieckich. Oprócz dwóch pieców wielkich, których produkcją roczną podają na 30,000 cent. surowca, godne zwidzenia są budowy wodne, obsługujące dwa koła, o sile 30 koni każde. Kamionna dostarcza w obfitości potrzebnej ku temu wody; dla zabezpieczenia jednak z akł a d ó w w czasie wezbrania lub posuchy tej rzeki, wybrano staw około 50 morgów rozległy, o którym wspominaliśmy wyżej. Jak słyszeliśmy, budowy szluz i upustów w Klimkiewiczowie mają być wkrótce odrestaurowane z gruntu, zostając bowiem od lat kilkunastu w ciągłym działaniu, uległy koniecznemu podniszczeniu. Cembrzyny więc kanałów prowadzących wodę pod koła, szluzy i t. p. przyrządy mają być zastąpione nowemi.

Potrzeby podobnych reparacyj dowodzi wypadek jaki się zdarzył niezbyt dawno (na parę tygodni po Wielkiénocy), w walcowni żelaza w Nietulisku za

Ostrowem. Zakład ten, w 1834 roku przez bank polski rozpoczęty, w 1845 ukończonym został i puszczo-nym w ruch, w celu przerabiania półproduktu w pudlingarniach michałowskiej i brożskiej przygotowanego. Walcownia wraz z piecami szwejsowemi pomieszczona w ozdobnym budynku, odbiera ruch od dwóch kół wodnych siły 60 koni. Przy motorach tych znajduje się zwykle tak nazwane koło szalone, regulujące ruch i złożone z łuków żelaznych silnie z sobą spojonych. Otóż koło to, skutkiem zapewne ciągłego od lat kilkunastu biegu, naraz podczas działania maszyny uległo rozerwaniu. Siła z jaką części rozbiegłe wyrzucone zostały była tak wielką, że odłamy, przebiwszy belki wiązania dachowego, dostały się aż na zewnątrz budynku. Szczęściem nikt z licznych robotników pracujących przy warstatach, walcach i piecach uszkodzeniu nie uległ.

Dziś, skutkiem tego wypadku, zakład stoi nieczynny, lubo natychmiast rozpoczęto budowę nowego koła szalonego. Nadto, korzystając z chwilowej stagnacyi fabryki, postanowiono zamienić jedno z kół wodnych drewnianych, na żelazne ulepszonej konstrukcyi. W walcowni nietuliskiej, przy użyciu całej siły, można przerobić około 76,000 cent. żelaza; zwykła jednakże produkcya, jak nas zapewniano, zaledwo połowy tej ilości dosięga. Liczne się na to składają przyczyny, a najpierwszą z nich jest zwolnienie ruchu pudlingarni i wielkich pieców, w skutek niedostatku węgla drzewnego w ciągu lat ostatnich. Śnieżne zimy w lasach po większej części między górami położonych, nie pozwalają na dość pospieszny wyróbkę sążni, a następnie zwęglanie stogów; mianowicie zima roku bieżącego należała do najmniej sprzyjających pod tym względem. Podczas tej przymusowej stagnacyi niektórych zakładów, postanowiono uskutecznić w nich reparacye i wprowadzić odpowiednie ulepszenia; tym sposobem za lat kilka zakłady, na nowo w pełny ruch puszczone, nagrodzą straty z chwilowej nieczynności wynikające. Okoliczność ta jednak nie może wpłynąć na podniesienie się przez ten czas ceny żelaza, zapasy bowiem w magazynach rządowych są jeszcze dość znaczne, a okręg zachodni, zostający w pełnym biegu, jak również czynne fabryki okręgu wschodniego, ubytki z łatwością zapełnić mogą. Zresztą produkcya zakładów rządowych, jakkolwiek piérwszych w kraju pod względem obszerności i wzorowego porządku pojedynczych hut i fabryk, nie jest przecie tyle znaczną, aby jej ubytków pokryć nie miała zwiększona czynność zakładów prywatnych; popęd bowiem objawiający się w latach ostatnich do podnoszenia cen żelaza, pochodzi raczej z przyczyny skoncentrowania ruchu tej gałęzi produkcyi w rękach kilku kupców hurtowych. Kwestyą drogocności żelaza nieraz już ściśle rozbiegano; nadmieniamy więc tylko że jednym z najdzielniejszych w tym celu środków zaradczych są spółki obywatelskie na wzór konińskiej, które zawierają bezpośrednie stosunki z właścicielami fabryk żelaznych.

Pryskające iskry z wyniosłych kominów pudlingarni w Brodach, świadczą już z daleka o czynności i ruchu tego zakładu. Tak jak wszystkie niemal tutejsze fabryki, i pudlingarnia brodzka, po rozebraniu dawniej istniejącego pieca wielkiego, wzniesioną została przez bank polski w 1834 roku. Pierwotnie mieściło się w niej 6 pieców pudlowych, lecz w 1854 roku dwa z nich uległy przebudowaniu na sposób ulepszone, po trzy piece w rządzie; resztę przerobiono na ogniska kuźnicze, ku czemu sprzyja istniejący młot wielki, do produkcyi żelaza kutego. W tychże samych epokach i na podobną skalę zbudowano i przerobiono pudlingarnię, w nieopodal od Brodów położonym Michałowie. Oba te zakłady, przerabiające na półprodukt surowiec starachowicki, poruszane są kołami wodnemi zwykłego układu. Motorem i tu jest Kamionna, uregulowana i zasilana w miarę potrzeby wodą zapasowych stawów, których urządzenie jest znakomitým dziełem budownictwa wodnego. Tu dopiero okazuje się przewaga woli ludzkiej nad kapryśną swobodą natury.

Wyjechawszy poza Ostrowiec drogą ku Wąchockowi, na piérwszy rzut oka dostrzegamy zmianę wewnętrzném i wewnętrzném położeniu okolicy. Wzgórz zaścielające na wstępie naszego listu opisaną dolinę, przedłużają się w jeden wał biegnący po lewej stronie Kamionny i odsuwający się od jej wybrzeży coraz bardziej w stronę siniejącego w dali pasma Łysic. Po prawej stronie rzeki ciągnie się nieprzerwany szereg

wodobiorów, niegdyś olszyną i wikliną zarosłych, a dziś ujętych w stawy, groblami obwałowanych, szluzami i upustami z ciosu stawianymi opatrzonych. Kanały górne i odpływowe, pogródki prowadzące wodę pod koła są wytwornej budowy, tak w Nietulisku jakoteż w Brodach, Michałowie i nakoniec w Starachowicach, gdzie spadek stawu zapasowego przeszło 20 stóp wynosi. Te ostatnie zakłady, należące niegdyś do cystersów w Wąchocku, obecny swój stan zawdzięczają administracji banku polskiego, który w 1838 rozebrawszy poprzednio przez zarząd górnictwa wzniesioną walcownię blachy i sztab, wystawił tu trzy wysokie piece, mogące produkować od 80 do 90 tysięcy centnarów surowca, przerabianego w znacznej części na półprodukt w Michałowie i Brodach, a na sztabowe żelazo w Nietulisku.

Widzimy że szereg zakładów między Ostrowcem a Wąchockiem stanowi oddzielną całość, wzajemnie się uzupełniającą, a stagnacja jednego z nich, spowodowała wstrzymanie ruchu i drugich; z powodu więc nieczynności walcowni nietuliskiej, spoczywają i zakłady starachowickie, które częściowo także mają uleść przere-stauroowaniu.

Do huty powyższej dostarczają rud żelaznych kopalnie obficie rozrzucone około Wąchocka z jednej i z drugiej strony, około Wielkiej wsi, w Pakułowym-smugu, Górnikach, Czarnym lesie i Czałczyńskim - smugu, gdzie jeszcze w 1788 roku kopali rudę ks. cystersi; są to wodany i krzemiany żelaza, dość wysoko procentowe.

Przed nami Wąchock, dawniejsza stolica wschodniego okręgu górnictwa... rozgradzający fabryki wżędź wspomniane od dalszego ciągu zakładów hutniczych i górniczych, ponad wybrzeżem Kamionny rozłożonych. Powiemy o nim może później.

## ZA PÓŹNO.

— Moja ciociu! moja kochana, moja jedyna ciociu! niech nam ciocia powie!

— Zabawna jesteś, moja Izo, mordujesz mnie od

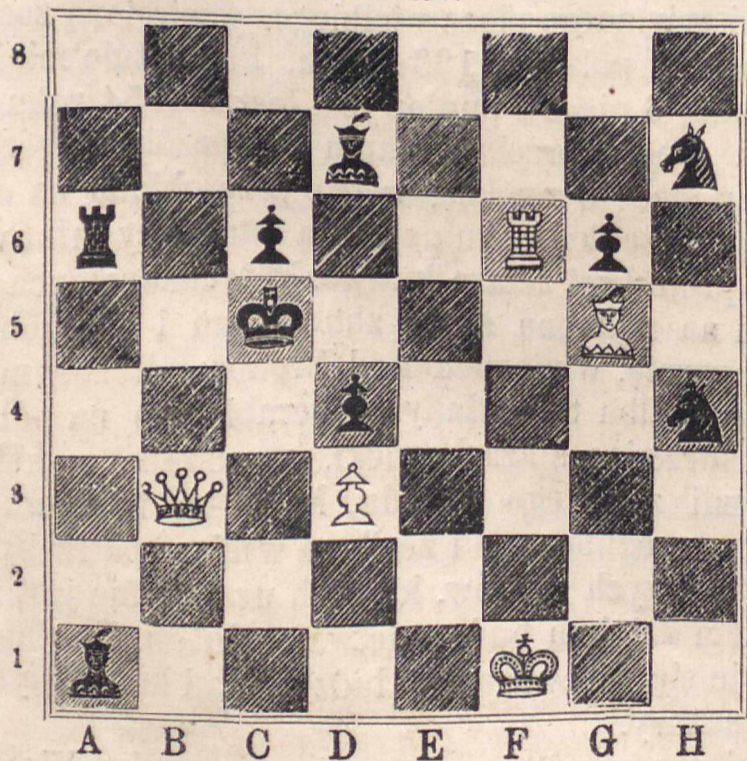
## SZACHY.

ZADANIE XXX

(S. B. w Warszawie).

Białe zaczynają i dają mata za trzecim posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Ner 29.

Białe.

Czarne.

- 1) G 3 — E 1 . . . 1) A 6 — A 5
- 2) H 1 — G 3 . . . 2) A 7 — A 6
- 3) G 3 — E 2 . . . 3) D 3 — E 2 bierze.
- 4) D 2 — D 3 † i mat.

kwadransa, żeby ci coś powiedzieć, a jeszcze nie wspomniałaś nawet o co się pytasz. Cóż ci powiedzieć?

— To, poważnie wyrzekła Rozalka, o co się założyłam z Izą, że nam ciocia nie powie.

— Powie, powie, otóż zaraz dziś powie, zobaczysz Rozalko.

— Prawda, że ciocia nam powie. Teraz oto, o sza-



WIDZENIE SIĘ STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO Z KAROLEM XII.

rój godzinie, tak jak ciocia siedzi w swoim fotelu w oknie, my usiądziemy na małych stołeczkach, księżyc nam tu zajrzy, ciocia sobie przypomni dzieje swej młodości, i powie nam... powie... dlaczego za mąż nie poszła.

— A to widzę napaść formalna.

— Najformalniejsza, i ja przynajmniej się nie cofnę, aż opowiadanie szturmem zdobędę.

— Szturmujże, wtrąciła Rozalka.

— Ciotuniu, moja złota ciotuniu! Ja tak serdecznie proszę, tak bardzo opowiadania pragnę.

— I dziś, koniecznie dziś?

— Koniecznie, nieodmiennie dziś.

— I czemuż dziś właśnie?

— Ot, mówiliśmy z Rozalką o różnych rzeczach, i...

— I skończyliście na zamążpójściu.

— Owszem, na niezamążpójściu cioci.

— I ja się założyłam z Izą, że nam ciocia nie powie dlaczego za mąż nie poszła.

— I owszem, moje drogie, powiem od razu, bez ceregeli. Ot po prostu dlatego, że jak pierwsza lalka, jak pierwszy bal w życiu, tak za późno mi pierwsza miłość przyszła.

— A widzisz! tryumfująco zawołała Iza. I opowie nam to ciocia!

— Mogę opowiedzieć.

I jak wyrzekła Iza, dziewczęta przysunęły dwa niskie stołeczki do kolan ciotki i podniosły ku niej błyszczące ciekawością oczy; ale ona ni blasku ich wzroku, ni ożywionych nie widziała twarzątek. Rękami gładziła bujne ich włosy, a okiem błędziła po ogrodzie, nad którym przepływał księżyc, rozsyłając swe promienie drzące między krzewy, liście i gałązki.

— Tak, pamiętam, pierwszą lalkę za późno dostałam... Zawsze umarła mi matka; ojciec kochał mnie zapewne po swojemu, ale w roztargnieniu, w zajęciach nie przyszło mu na myśl kupować mi cacek, i bez nich też zeszło mi dzieciństwo.

A pamiętam, że posiadać lalkę taką, jaką widywałam u dziewczynek w sąsiedztwie, było długo moim marzeniem. Marzenia te w niebezpieczny sposób opanowywały moją głowę, ile razy mnie ojciec zawiózł w sąsiedztwo, gdzie Helenka, śliczna, wesoła dziewczynka, miała lalkę dużą, z lokami kręconymi, ze szklanymi oczkami, z uśmiechem na różanych usta-

czkach, ubraną jak panna młoda, w białej sukni, z welonem i wiankiem.

Jadąc do Helenki, miewałam już przed oczami ową śliczną Alicję (nie wiem dlaczego Helenka ją tak romansowem imieniem przezwała), i przyjechawszy biegłam zaraz do dzieciennego pokoju, witać się z lalką. To stawiałam ją na stole, przypatrując się jej z wielkiem uszanowaniem i uwielbieniem, jako pannie dorosłej, idącej do ślubu; to znów zapominając że to Alicja, panna młoda w morowej sukni, ze ślubnym welonem; tuliłam ją do siebie niby dziecię maleńkie, bujając na rękę i śpiewając do snu, ot zwyczajnie, jak dziecko!

Kiedy potem wracaliśmy do domu późnym wieczorem, ojciec milczał najczęściej, a ja, utulona w kącik powozu, z zamrużonemi oczyma marzyłam o Alicji. I znowu w marzeniach widziałam ją raz piękną, poważną, jak w dzień ślubu; to znowu wyobrażałam sobie, że gdyby była moją własnością, zdjęłabym jej czasem te ślubne sukienki, ten welon i wianek mirtowy, miałabym dla niej kołyskę, brałabym ją z sobą na spacer... A gdyby jeszcze gospodarstwo maleńkie, gdyby kuchienka, na którejby gotować obiad dla niej... O! to zawiele szczęścia! marzenia niebezpieczne, nieziszczono!... Ojciec ani lalki, ani gospodarstwa nie kupił, więc też nie kołysałam, nie gotowałam, nie gospodarowałam.

Dziesięć lat wieku przeszło, ideał się nie urczywił.

W jedenastym straciłam ojca; ciotka wzięła mnie do domu swego, i wraz ze swemi dziećmi wychowywała. Nie miałam ani ojca, ani matki, ani domu, więc nie byłam już dzieckiem, byłam starszą damą.

(Ob. Dodatek.)

## REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 41.

Kto ma sześć koni w wozie, tysiąc złotych w szkatule a pannę w dwóch milach, ten czapkę na stole może położyć. (Ze zbioru przysłów Rysińskiego).

(Dodatek.)

leko od starszych ciotki córek. Alicy ledwie zamglone wspomnienie mi zostało. Lubiłam często być sama, wspominać rodziców, obrazy, sprzęty w naszym domu, drzewa w naszym ogrodzie, twarze naszych dworskich i wiejskich ludzi. Lubiłam sobie przypominać bajki o królewnach, królewiczach, skarbach i strachach, które mi opowiadały kobiety, kiedy ojca w domu nie było. Nie pragnęłam już lalek, ani gospodarstwa, ani kuchenki, ale w mój wyobraźni snuły się precudne historye, w których powoli, żadna już lalka, ale ja sama zaczęłam różne odegrywać role.

Widok każdej książki niewypowiedzianą budził we mnie ciekawość. Nieraz przy głośnie czytaniu, wśród rozpoczętej jakiejś powieści, starsi nam dzieciom kazali wychodzić z pokoju. Wtedy ja sobie siadałam w kąci i na zasłyszany rozpoczęty temat rozmaite tworzyłam warianty, obiecując sobie że gdy dorosnę, gdy swoje wolę mieć będę, wszystkie a wszystkie książki co mi w ręce wpadną zawsze do końca przeczytam, albo też... sama książki pisać będę.

Tymczasem po długich jesiennych wieczorach, zbliżało się Boże Narodzenie, zbliżała gwiazdka. Po wigilii, po pierwszej mojej sierociej wigilii, wprowadzono nas wszystkie dzieci do oświetlonego pokoju. Paliły się wlepione w gałązki choiny woskowe świeczki, złociły orzechy, rumieniły jabłka, miodem pachniały pierniki. Pod drzewkiem rozłożono podarki: zbiór rycin, widoków, miast dalekich i pięknych, — to dla Stefcia; Brodzińskiego poezye — to dla Ludwiki; pierścionek z migocącym jak w bajkach moich kamykiem — to dla Maryni; opowiadania z dziejów — to dla Stasia. A dla mnie, dla mnie... lalka! I żebyż jeszcze coś podobnego do Alicy, ale gdzie tam: lalka sztywna, niema, głupia, z maską gipsową, czerwono pomazaną, z malowanymi na nogach trzewiczkami, z rozstrzępionymi, niezgrabnymi ze skóry rękoma, ubrana w jakiś gałganek różowy obszyty szychem. I to dla mnie! Widział kto co nieznośniejszego?

Trzeba było jednak wziąć, wuja i ciotkę na podziękowanie w ręce pocałować... Widziałam że animoja radość, ani moja wdzięczność nie zadowalniała ich wcale. Wieczorem oglądałam ryciny Stefcia, przetrzucałam książki Stasia i Ludwiki, Marynia mi na kilka minut pozwoliła pierścionka. Kiedyśmy się spać rozchodzili, ciotka nieco gniewnie zawołała na mnie: — Tekluniu! czemu nie bierzesz swojej lalki?

Leżała porzucona na kanapie; wzięłam ją i zaniosłam do swego pokoiku.

Pamiętam że sobie wtedy tę złośliwą uciechę sprawiła, iż wzięwszy ją w ręce z szyderskim uśmiechem, przypatrywałam się jej włosom w gipsie wyciskanym, jej głupio otwartym oczom, jej pousowym ustom. Wzruszyłam ramionami, dałam ze złością szcztka masce gipsowej i rzuciwszy ją w kąt, usnęłam z cierpkim uczuciem.

\* \* \*

Od owiej gwiazdki upłynęło lat kilka. W samotności serce nieraz się rwało do ludzi i życia. Marynia i Ludmiłka dorastały, pragnęły zabawy, nowości. Okolica była pusta, w całym sąsiedztwie głucho. Jedną więc jesieni uchwalono, że na karnawał następny pojedziemy do Warszawy. Dopiero to projektów, nadziei, oczekiwań!

— Ja na pierwszy wieczór, mówiła Marynia, muszę mieć różową krepową suknię i róże na głowie.

Mnie przypomniła się owa nieszczęśliwa w różowym gałganek z szychem lalka, i nie podobała mi się toaleta Maryni.

— Ja, mówiła Ludmiłka, róż nie lubię do niebieskiej sukni (Ludmiłka była blondynką, a jako blondynka, nie pozwalała sobie już i pomyśleć o innej jak o niebieskiej sukni); ja wolę białe kwiaty, jeżeli pięknych niebieskich nie znaję.

— Nie znajdziesz pewnie, odezwał się najniewinniej w świecie. Najtrudniej o piękny niebieski kolor, a jak niezupełnie czysty, to i nie warto.

— Moja Tekluniu, przerwała mi ciotka, ty tego nie znajdziesz nigdy czego chcesz, bo zawsze szukasz czego niema, a nie podoba ci się to co jest. Moje córki nie tak trudne.

Umilkłam z pokorą i do dziś dnia wielbię duch prooczy mojej ciotki; bo rzeczywiście jej córki, że były nie tak trudne, dobięrały sobie zawsze do gustu i wstażki i kwiaty, a zaraz w drugim karnawale znalazły przystojnych, przyzwoitych i bogatych mężów. Każda dziś mieszka u siebie na wsi, każda ma po kil-

koro dzieci; synowie ich kończą szkoły, córki pewno niedługo wydadzą za mąż; będą się cieszyć wnukami, może prawnuków doczekają. A ja, słowo w słowo jak ciotka mówiła, nigdy nie znalazłam do mojej białej sukni takiego koloru fijołkowej szarfy o jakiej marzyłam; nigdy nie mogłam dostać takich kwiatów jak sobie ułożyłam; nigdy, jak wiecie, za mąż nie poszłam; u siebie na wsi nie mieszkalam, wyszłam na starą pannę, na ciotunię, co baje stare dzieje.

Ciemno było w pokoju. Iza i Rozalka nie widziały wyrazu twarzy ciotki, nie tak bardzo znów starzej; ale zaręczyłbym prawie mogła, że choćby były i widziały, nie byłyby przestały ją prosić i nalegać o dalszy ciąg opowiadania. Bajka to że starzy są największymi egoistami; niema większych egoistów jak młodzi. Kiedy im się chce weselić, to zapomnij o wszystkim co ci się bólem, goryczą, żalem wypisało w duszy; otwieraj matko twój dom wdowi, sprowadzaj muzykę, spraszaj gości, zrzucaj żałobne suknie: dzieci twoje chcą światła, tańców, gwaru, zabawy! A kiedy im się zachce powieści, sięgnij do grobu własnego serca, porusz popioły, wskrzesz zmarłe i wysnuj powieść żywą, choć boli drugi raz umarzać, w grób spychać i wieko zatrzaskać.

Ciocia Tekla była dobra i kochająca, Iza i Rozalka ciekawe; więc mówiła dalej, a one dalej słuchały.

Przyjechaliśmy na karnawał do Warszawy; ja miałam lat siedmnaście. Alicya i wszystkie zaczarowane księżniczki, wszystkie najcudniejsze królewny, ustępowały coraz bardziej w mój wyobraźni przed inną postacią, którą stroiłam w coraz nowe blaski, uroki, której coraz świetniejsze czyniłam obietnice. Tą postacią, jakże niewyznać, był nie kto inny tylko ja, ja sama, w białej sukni, w cudnych kwiatkach, w porzywającym tańcu! Słyszałam wyraz „kocham“ z różnymi wariantami, i odpowiadałam nań, wygłaszając wyrok szczęścia!

Widzicie, Rozalko, Izo, że ja nie stara ciotka co gderze, ale że szczerze się spowiadam. Sądźcie jeżeli chcecie i jak chcecie.

W Warszawie poddawałyśmy wizyty, i jak dziś pamiętam, na pierwszą niedzielę po Trzech Królach przysłano nam zaproszenie na wieczór tańczący. Nie wiem jak je przyjęły kuzynki moje, ale mnie w uszach zatętniło, w oczach się zaćmiło. W wyobraźni mojej orkiestra dobrana zagrziała ochoczym mazurem; ciemność znikła przed blaskiem światła, kamieni. Wprowadzona do sali gorejącej światłem, huczającą muzyką, usiadłam, a gdy oczy moje cokolwiek się oswoiły z tym tłumem, dojrzały wśród tancerzy twarz piękną, szlachetną, pełną wyrazu, oczy tęskne, szukające... czego? kogo? Mnie, tak mnie. Zbliża się, staje przedemną, serce mi bije...

— Teklunia jeszcze za młoda na wielkie wieczory, obudził mnie głos ciotki. Ułożyliśmy sobie z wujem, że w tym roku brać jeszcze będziesz lekcje języków i muzyki. I moich córek nie wprowadzałam nigdzie przed skończonym ośmnastym rokiem.

I tu szanowna ciotka zupełną, rzeczywistą mówiła prawdę. Ludmiłka właśnie w listopadzie ośmnastu lat skończyła, i jako blondynka, w niebieskiej wystąpiła sukni.

Słyszałam jak wieczorem wuj mówił do ciotki:

— Nie, Tekluni brać nie można na wieczory, zawróciłaby jej się głowa.

— Ona i tak ma ją nieźle zawróconą, odrzekła ciotka.

I zapewne, jak zawsze tak i wtedy, mówiła prawdę. Niezawodnie miałam trochę i zawróconą, i zamąconą, i odurzoną głowę. Ale kiedyć mi się zawróciła w samotności, kto wie czyby się nie była odwróciła w zętknięciu z ludźmi; kiedy mi się zawróciła od marzeń, kto wie, czyby się nie była odwróciła w spotkaniu z rzeczywistością. Tego spotkania z rzeczywistością, nawiasem mówiąc, zawsze za długo oszczędzają kobiety. I cóż ztąd? Jedne wiecznie od niej uciekając, wiecznie bujają nad ziemią; drugie w nadpowietrznej podróży przez nią nadybane, rzucają się w nią bez pamięci, grzęzną sercem i głową.

Ja trochę za długo nadpowietrznie odbywałam podróże. W domu nie zapoznawałam się z ludźmi, bo mnie nad książkami trzymano; w gościnie rzadko mnie brała ciotka, mówiąc że za młoda. Bała się dać mi zacząć żyć, „żeby mi się jeszcze gorzej w głowie nie zawróciło.“ Z tym sakramentalnym frazesem odsyłaną byłam zawsze do mego pokoju, ile razy zdarzała się sposobność przypatrzeć się życiu z jakiegokolwiek

strony. Zostawałam więc w domu, i nieraz... przyznając się wam, płakałam rzewnie, ale dopiero jak wszyscy pojechali.

\* \* \*

Moją nauczycielką polskiego języka była panna Teressa Łomnicka, osoba zacna i światła. Przyłgnęło do niej serce moje, i ona mnie bardzo polubiła, pokochała nawet. Była także sierotą, a dwóch braci miała daleko. Ona nauczyła mnie wielu, wielu rzeczy. Przy niej podniosłam się na duchu, przy niej rozszerzyło się serce moje, rozjaśnił umysł, przy niej wzrosłam i zmężniałam. Przestałam być sobą zajęta, nauczyłam się kochać, dążyć, wymagać od siebie i od drugich. Ona mojej myśli dała zdrowe posady, dalekie horyzonty, ona dała sercu cel godny ukochania na ziemi i w niebie. Przychodziła często do mnie na cały wieczór, kiedy zostawałam w domu, i jeżeli zapłakała przy niej, to już nie tego, że na wieczór nie jadę! Ale ona płakać, kwilić nie pozwalała, wskazywała co robić, czego się spodziewać, czemu zarządzać, na co pracować.

Po karnawale w ten sposób spędzonym, z wiosną wróciłyśmy na wieś. Zaniechałam w tym roku samotnych, bezcelowych przechadzek, pracowałam umysłowo, w kierunku przez moją drogą nauczycielkę wskazanym. Usiłowałam wejść w potrzeby materialne i duchowe mieszkańców wsi naszej, a panna Teressa była wymagająca. Co tydzień posyłałam jej raport z mych czynności, spostrzeżeń i postępów, a ona izdaleka wspomagała mnie, krzepiła, zachęcała. Przy pracy niepostrzeżenie upłynęło mi lato i jesień, na zimę zaś po raz drugi pojechaliśmy do Warszawy. Skończyłam i ja lat 18; ciotka nie zapomniła o tym.

Zaproszono nas na wieczór. Wyrzekłam się fijołkowej szarfy, za którą daremnie wszystkie sklepy obiegałam, wzięłam białą suknię, białe róże, i ścisnąwszy ze łzami w oczach rękę panny Teresy, mając w pamięci listy jej braci, które mi czytała, pojechałam na bal.

Orkiestry nie było, tylko najęty grajek grał na fortepianie kontredansa; toalet było więcej zbyt kojących jak pięknych. Nie odurzona i nie olśniona, usiadłam. W tłumie tancerzy nie spostrzegłam ani jednego z twarzą piękną, szlachetną, pełną wyrazu o jakiej marzyłam; niczyje oczy mnie nie szukały. Jeden z tych panów co mieli fraki, białe chustki, białe rękawiczki, usłysawszy od kilku panien przy mnie siedzących: „je suis engagée,“ zbliżył się do mnie z ukłonem. Tak mi się wtedy nieznośnie przypomniła owa lalka, którą zapóźno na gwiazdkę dostałam; fryzura tak mi uprzytomniła gipsowe loki; oczy, wyraz twarzy tak przywołały na pamięć ową maskę gipsową, iż żałowałam że i tej lalce, jak tamtej, nie mogłam dać szcztka. Wstałam, podałam mi rękę i przetańczyliśmy kontredansa; drugi, trzeci, dzieśiąty tak samo. Tańczyłam, ale nie bawiłam się; już na bal teraz, jak na lalkę wtenczas, było zapóźno!

— A miłość? szepnęła Iza, a Rozalka rękę ciotki do ust przycisnęła.

— Powiedziałam wam, że i miłość przyszła za późno.

— Ale przyszła przecie, moja ciotenka złota?

— Panna Łomnicka wprowadziła do nas swego krewnego. Pan... Zygmunt różnym był i bardzo od tej młodzieży, którą widywałam na wieczorach. Różny był najprzód tym, że pracował, a pracował dla nabycia wiedzy, dla rozprowadzenia promieni światła, wszędy gdzie ciemność napotykał. Praca ta nadała jego twarzy wyraz spokoju i powagi; wyrobiona siła przekonania objawiła się w jednostajności obejścia i pewności siebie, bez najmniejszego jednak zrozumienia; postać jego i ruchy cechowała godność i dostojność, wzbudzająca dla słów jego ufność, dla charakteru szacunek. Pan Zygmunt umiał się rachować sumiennie z sobą, wiedział czego wymagać w teraźniejszości, czego wyglądać w przyszłości. Kogo mógł, zaciągał pilnie pod sztandar, w szeregi pracy i nadziei; zrekrutował też po części braci mych ciotecznych, Stefana i Stanisława, i w tym zapewne celu bywał dosyć często u wujostwa.

Nietylko on jednak z mężczyznami rozmawiał; równie swobodny, naturalnie poważny w towarzystwie kobiet, wśród nas rozwijał chętnie swe jasne pojęcia, zbawienne zamiary, prawe nadzieje. On mimo woli dokonał tego, co panna Teressa rozpoczęła. Przed myślą mą rozwinał szerokie choć blizkie obszary,

czynności naznaczył właściwy kierunek, umocnił na walkę żywota. Z istoty samolubnej, marzącej i próżniaczkiej, wyrastałam coraz bardziej na kobietę znaczącą i rozumiejącą swoje powołanie, w czasie i miejscu na którym ją Bóg postawił. Zwolna i niepostrzeżenie przywykłam zdanie moje każde w myśli oddawać pod sąd Zygmunta, w przedsięwzięciach moich szukać u niego potwierdzenia, zaczynać wszystko z tą myślą: „co onby na to powiedział?”

Na tym szacunku, na tej ufności, na tym uznaniu wyższości w człowieku, który ją rzeczywiście posiadał, nie straciła dusza moja i niezawodnie stracić nie mogła. Kiedy zatopiona w myślach, po długich wieczornych rozmowach, pozwalałam sobie wyobrazić, jak pewną byłaby droga żywota, gdyby nią wiodła dłoń tak silna, gdyby czerpać wiarę w sercu tak prawem, światło w umyśle tak jasnym, ... jeszcze z rozmyślań takich mogłam wyjść cało, a nawet wynieść z nich pociechę. Ale nie na tym się skończyło.

Raz, kiedy było u nas wieczorem kilka osób, ja z panną Teresą siedziałam przy osobnym stoliku na boku, nie mieszając się do ogólnej rozmowy.

Niespodzianie, później jak zwykle, przyszedł pan Zygmunt i usiadł przy nas. Tego dnia właśnie doświadczył jakiegoś przykrego zawodu; był zniechęcony, zmęczony i nie ukrywał tego. Pierwszy raz dużo mówił o sobie, pierwszy raz okazał że i on miéwa chwile słabości. Pierwszy też raz tego wieczora, po jego odejściu, usłyszałam ludzający głos serca: „Jak jemu dobrzeby mogło być ze mną!” Taka chwila, dziewczki moje, to pierwszy znak walki, która straszne nieraz w duszy zostawia spustoszenie, jeżeli się zaraz trzeźwo i silnie nie stawimy.

„Ja go ze wszystkich najlepiej zrozumiałam, ja bym mu umiała dać spokój, w moim sercu znalazłby osłodek i wytchnienie.“ — Były to błędne ogniki, co zwabiają z gościńca powinności na bagna i zarośla. Nie słumiłam ich, przyjęłam je w serce moje, i wnet nastąpiły chwile bezowocnej tęsknoty, wnet dusza, podzielona na dwoje, połową tylko swych władz przytomną była pracy wszelkiej, i robiło się mało, źle, i z wielkim trudem. Krótko mówiąc, poczułam się chorą na duszy, i, jak w chorobie, bezsilną, niedołężną.

\* \* \*

Tymczasem Staś i Stefan wyjechali za granicę; pan Zygmunt rzadziej do nas przychodził, a panna Teresa w rozmowach swoich ze mną unikała wzmianki o nim. Z wiosną wyjechaliśmy na wieś. Jam wywiozła chorobę moją; nie wracałam do prac rozpoczętych, pozwalałam sobie na próżniactwo, na marnowanie myśli, trwonienie czasu; dąsałam się jak dziecko kapryśne, co mówi: „Jak nie dostanę tego co tak ładnie świeci, to niczego nie chcę.“

Pomiędzy ploteczkami miejskimi z Warszawy, ktoś doniósł ciotce, że pan Zygmunt stara się o pannę Adelę, że podobno się nawet o nią oświadczył, lecz że mu odmówiono. Panna Teresa nic mi o tym nie pisała, ale wspominała jakby nawiasem, że pan Zygmunt otrzymał miejsce na Ukrainie i za parę dni wyjeżdża.

Razem z temi listami z Warszawy, odebrałam list od waszego ojca. Ojciec wasz jest jedynym moim i jak wiecie znacznie starszym bratem. Nie znałam go prawie, bo od dzieciństwa chował się na Litwie u stryja, który mu znaczny zapisał majątek. Donosił mi brat, że dla urządzenia interesów, sprowadza się na jakiś czas do Warszawy, że myśli stałe w królestwie osiąść, że chce odkupić wieś naszą rodzinną, że odebrał moje 50,000 tysięcy i procent od nich regularnie już odtąd przysyłać mi będzie. Wzywał mnie zarazem słowami najczulszego przywiązania, abym w Warszawie przy nim osiadła, zapewniając, że będę mogła urządzić się zupełnie wedle upodobania.

Dzień odebrania tych dwóch listów był stanowczym w życiu moim. Okoliczność tę, że obydwaj razem przyszli, uważałam za wyraźną wskazówkę Bożą, że pożegnać trzeba osobiste pragnienia i żądze, a użyć na pożytek drugich tych środków, jakie mi Bóg zsyłał. Wolna, niezależna, majątna, dojrzałam ilebym zrobić mogła, nie poddając się bezcelowym marzeniom. Postanowiłam osiąść w Warszawie przy bracie, zając się waszszym wychowaniem, stosunki z panną Teresą ściślej jeszcze uczynić, i według jej rady szafować dobrze a rozstropnie moim mieniem. Zamiarów tych, o ile Bóg pozwolił, dokonałam. Czy

mi to szczęście, jakiego dziś używam, przyszło bez walki, bez bólu, o tym wam nie mówię, bo i pocóż mówić? Jakkolwiek było, Bóg sił dodał, pokrzepił i... nie upadłam.

\* \* \*

— I nigdy już potem ciocia nie widziała pana Zygmunta?

— Owszem, widziałam go trzy lata temu.

— I nic nam ciocia o tym nie mówi?

— Dziesięć lat zeszło mi na pracy. W was, drogie dziewczki moje, doczekałam się prawdziwej pociechy, w was przywykłam widzieć całe moje osobiste na ziemi szczęście. Przyzwyczałam się do życia czynnego, niezależnego, i ani mi w myśli powstało zamienić je kiedykolwiek na inne. Znacnie stosunki moje, obowiązki moje w Warszawie; wiecie z jaką rokoszą spędzam parę miesięcy letnich tu, gdzie się urodziła, gdzie tyle miłości i przyjaźni doznaję.

— Ale pan Zygmunt, ciociu!

— Pan Zygmunt, spędziwszy dziesięć lat na Ukrainie, powrócił do Warszawy. Miło mi było go widzieć, miléj jeszcze przekonać się, że ufność moja i szacunek jaki miałam dla niego, nie były zaślepieniem i złudzeniem młodego serca; został tym, czém był: człowiekiem prawym, światłym, czynnym, skarbem prawdziwym w tej obecnej nędzy naszej.

Zeszłego roku przyjechał tu w lecie. W tym pokoju, w tym oknie, gdzie jak teraz księżyc świecił, rozmawialiśmy raz długo o szczęściu prawdziwym, o złudzeniach młodości! Gdy mówił, uważałam że mu głos drżać zaczynał. Chciałam zakończyć rozmowę i odejść. Wstrzymał mnie, ujął za rękę, i nie tając wzruszenia, wyznał, że i on uległ takiemu złudzeniu, pokochawszy, jak mu się zdawało, Adelę; że przekonał się wkrótce iż nie była godną jego miłości; że oddawna głos serca mówił mu iż szczęście prawdziwe ja mu tylko dać mogę, i spytał czy dać obiecuję. Ta chwila o dziesięć lat przyszła za późno. Tę wiary, że jego szczęście we mnie, już nie miałam, i własnego już szczęścia w tym kierunku nie pragnęłam. Powiedziałam mu to szczerze i....

— To nie pan Zygmunt, to pan Karol! mimowoli krzyknęła Rozalka.

— Tak, to pan Karol! wyrzekła ciotka, tuląc do piersi główkę ulubionej siostrzenicy. Pan Karol, szepotała z cicha.

— Bodajże ciocię, żem ja się też tego nie domyśliła, zawołała Iza. Ale bo też mnie ciocia zmyliła tym imieniem. Jam sobie ułożyła że to jakiś pan Zygmunt Łomnicki, a to pan Karol Merwiński, którego przecie znamy doskonale.

— Znasz go Rozalko? szepnęła jeszcze ciszej dziewczęciu panna Tekla.

Za całą odpowiedź dziewczę utuliło głowę na piersiach ciotki.

— Idę mamó! to dziś na mnie kolej robić herbatę, wołającej z drugiego pokoju matce odpowiedziała Iza.

\* \* \*

Ciocia Tekla została na fotelu; Rozalka u jej kolan nie podniosła głowy. Księżyc rozlał się srebrnym światłem po całym pokoju.

Po chwili nieprzerwanego milczenia wpadła Iza, klaszcząc w dłonie:

— Ciociu! Rozalko! pan Karol przyjechał i pyta się o ciebie. Ojciec prosi żebyście panie przyszły zaraz. I wybiegła.

— Chodź, chodź, Rozalko, podnosząc się wyrzekła ciotka. Ale nim wyszły, raz jeszcze objęła główkę dziewczyny i na jej czole długie, serdeczne wycisnęła pocałowanie, szepcząc ledwie dosłyszczanym głosem: „Niech ci Bóg błogosławi, drogie dziecię!”

Z. J. A.

## WYSTAWA

### WARSZAWSKIEJ SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH.

Szkoła sztuk pięknych, od lat kilkunastu istnienia swego kształcąca wychowanców swych, by kiedyś kraj wzbogacić artystami, corocznie otwiera zamknięte przez ciąg roku szkolnego podwoje dla publiczności, by przed nią zdać niejako sprawę ze swych usiłowań, by oddać pod oczy i sąd ogółu, jak czas na nauce i pracy spędzony spożytkowanym został, co

w zakresie swoim zrobiono, czego wreszcie po młodém artystycznym pokoleniu spodziewać się można.

I oto, podobnie jak lat poprzednich, przypatrujemy się owocom pracy rocznej kilkudziesięciu młodych rysowników, malarzy, rzeźbiarzy, architektów.

Mimowoli piérszém wrażeniem, jakie owe stopy studyów porozkładanych na stołach, porozwieszanych na ścianach, owe głowy i posągi modelowane w glinie w nas zbudziły, było pytanie: co popycha naszych młodych braci do oddawania się z takim zamiłowaniem trudnemu zawodowi? czemu przypisać ten wzrastający w nich popęd do sztuk pięknych, tę z każdym rokiem większą liczbę uprawiaczy pola długo u nas zaniebanego?

I zaprawdę, trudną byłaby odpowiedź, gdyby chcieli rozmiarzać ów rozwój miarą ogólnego popędu, jaki obecnie towarzystwo porusza. Dziś, gdy wszystko się oblicza na kapitał i procent, gdy czas, zdrowie, życie eksploatuje się li w widokach najwyżej wyciągniętego zysku pieniężnego, zagadką zwaćby można to widocznie rosnące grono ochotników, co ze świadomością prawie cierpkiego losu jaki ich czeka, poświęcają dobrowolnie życie pracy dającej najmniejszą może że znanych materyalnie zarobki, stawających odważnie do zapasów z niesłychanymi trudnościami, by wywalczyć drobniuchne korzyści i słabą pociechę wewnętrzną. Komuż bowiem obcą jest ogólna dziś obojętność publiczności do sztuk plastycznych? kto nie wie jak ograniczoną jest liczba tych, co chcą przyłożyć się czynem, pomocą, do rozwijania ich pożytecznego w kraju? kto nie wie że żywot artystów naszych, prócz nielicznych wyjątków, jest walką nieustającą z potrzebami życia, często wstrzymującą rozwój zdolności artystycznych, jest pasmem prywacyj i pracy ciężkiej, która częstokroć nietylko że nie znajduje wynagrodzenia jakiego prosty rzemieślnik ma prawo żądać, ale nawet nie budzi sympatyj, moralnego uznania, tej najdroższej zapłaty artysty? Więc widocznie jest coś innego, coś wyższego niż widoki materyalnych zarobków, co popycha młodzież na drogę sztuki; jest inna siła, która ją ku nim pociąga. Młode pokolenie przeczuwa, że towarzystwo rozbudzi kiedyś w sobie zamiłowania więcej duchowe, że szukać będzie innych rokoszy niż dzisiaj, i że zaspokojenia onych w części i od artystów dopominać się będzie; więc zawczasu przygotowuje się życiem pracy, aby w danéj chwili być w możności zaspokojenia wymagań. Biegną tedy corok liczniejsi młodzieńcy, by się w poczet artystów zapisać, wierząc że kiedyś i oni staną się potrzebnymi w kraju.

I my więc, dalecy od zniechęcania tych młodych zapaśników sztuki, radzi jesteśmy owszem głośno wypowiadać naszą sympatyą tym wszystkim, co czując powołanie, ochotnie jej się oddają; pragnęlibyśmy słowami szczerzego współczucia nawet w chwiejących się obudzić wytrwałość i siłę.

Takimi to myślami zajęci, przepatrywaliśmy owe próby talentów, owe owoce pracy przygotowawczej. Patrzyliśmy pilnie na wszystko, powracając do obejrzanych rzeczy, by niczego nie pominąć, a śledząc roboty całoroczne każdego ucznia, chcieliśmy widzieć postęp kształcenia się jego. Z przyjemnością też uznajemy, że czas straconym nie został: wszędzie widny postęp i dobry kierunek przewodnictwa.

Nie mamy zamiaru robić krytycznego przeglądu prac uczniów, sama bowiem nazwa *szkoły* wstrzymuje nas od tego; nawet próby sił własnych, kompozycje oryginalne wychodzą tu z pod prawa sądu, jako będące pod kierownictwem szkoły. Chcemy tylko przejrzeniem pilniejszym dać dowód naszego zainteresowania się, by przekonać młodych wychowanców zakładu, że nie wszyscy z obojętnością na ich rozwijanie się patrzą, że spodziewają się czegoś po nich i pragną ich powodzenia.

W ogóle sąd zbiorowy z poglądu na całą wystawę, w porównaniu z rokiem poprzednim, wypada na korzyść tegoroczną. Dokładność nauki jaka się przebiega, szczególnie w oddziale malarstwa historycznego, dając świadectwo o umiejętnej ścisłości nauczycielskiej, wpływa znakomicie na poprawność rysunku i zrozumienie modelowania. Z przyjemnością uważaliśmy na studyach rysowanych z gipsów, rozbieranie ich anatomiczne na szczegółowe warstwy mięśni, aż do szkieletu kostnego; — widzieliśmy na rysunkach uczniów podobne objaśnienia anatomiczne, wprawną ręką nauczycielską robione; a wiemy jak podobne dodatki, rozwiązujące jasno rzeczy niewy-

tłumaczone dla oka początkującego artysty, uczą go korzystnie.

Z kursu pierwszego malarstwa zauważyliśmy: Filipowicza, Skindera, Strzałeckiego, Rurawskiego. Kurs drugi ogranicza się jeszcze na kopiach z gipsowych modeli, lecz już przechodzi do całych figur. Rysunki cieniowane, na wielką skalę robione, dosyć jeszcze zostawiają do życzenia. „Gladiator walczący“, owa może najpiękniejsza figura ze starożytności pozostała, najwięcej znalazła kopiujących. Jest to przedmiot niewyczerpanych studyów dla uczącego się, lecz zarazem trudności wielkie przedstawiający. Wyznajemy że żadna z tych kopij nie zadowoliła nas w zupełności; wszakże najlepiej wywiązał się z niej Kozdrajski, dalej Ciesielski, Matuszewski. Inne figury, jak: „grupa Laokoon“ przez Hermana, „Cincinnati“ Dąbrowskiego i Pillatego, są mniej lub więcej dobre. Zdaje się że rozmiary wielkie nie każdemu z uczniów równie są dostępne jak małe zwykłych rysunków, gdyż zauważyliśmy iż niejedyn z tych ostatnich znacznie jest lepszym od owych wielkich, skończonych niby figur. Kurs trzeci i czwarty najlepiej są reprezentowane. Niezwykła mnogość studyów z natury żywej, tak cieniowanych krędą, jakoteż malowanych, zwraca uwagę dobrym rysunkiem i poczuciem anatomii, a w malowanych jednym więcej przymiotem: prawdą i czystością kolorytu. Na kursie trzecim, który jeszcze rysuje tylko, a ogranicza malowanie na głowach naturalnej wielkości, odznaczają się: Buchbinder, Szerner, Kamieński, Abramowicz, Pinko, Jasiński. Kurs czwarty drugoletni, oprócz studyów dobrze malowanych z żywych modeli przez Dziarkowskiego, Górnickiego, Mączyńskiego, Bagińskiego, dał także i kompozycje, których jest pięć: 1) Nowakowskiego „Św. Paweł i wróżka“, w którym figura wróżki szczęśliwym ruchem najwięcej nam się podobała. 2) Pawłowskiego „Anioł uwalniający św. Piotra z więzienia“, obrazek dość ładny, lecz wymagający jeszcze skończenia, rozkładu światła i wpuśczenia więcej powietrza, bez czego figury zdają się być przyklepionymi. 3) Górnickiego „Chrystus kuszony przez złego ducha“, kompozycja przypominająca w zupełności Szeffera, a mimo to ze wszystkich najmniej udana. 4) Dziarkowskiego „Św. Paweł uzdrawiający kalękę“, praca mająca wiele zalet i 5) Mączyńskiego „Tobiasz przywracający wzrok ojcu“, w której nogi zbyt ciężkie Tobiasza psują przyjemną całość obrazka.

Kurs czwarty drugoletni przedstawiają dwaj uczniowie: Gajewski i Kraft, kończący szkołę, którym na patent zadany został jeden temat: „Uboświenie Herkulesa“. Kompozycję zbytecznie rozbić nie chcemy, bo nie wytrzymałyby one nawet pobłażliwej krytyki; wspomniemy tylko ogólnie, że nie wyrażają odpowiednio chwili zapamiętałości bohatera mitologicznego, która go dobrowolnie na stos popycha. Każda kompozycja winna w sobie streszczać jasno myśl którą artysta ma przedstawić; wszystkie środki jakie mi rozporządza, umiejętnie użyte, powinny mu do tego dopomagać; potrzebuje zatem głębokiego przejęcia się przedmiotem i rozumnego obmyślenia, o czym zdaje się wspomnieli uczniowie zapomnieli. Podobieństwo układu obydwóch nasuwa jednemu i drugiemu też same zarzuty; wykonanie zaś techniczne nie zaspakaja wymagań jakie wychodzącym ze szkoły stawiaćby można. Gajewskiego wszakże figura, jako studyum, wyższą jest od figury Krafta.

Oprócz robót w szkole opracowanych, wielu uczniów wystawiło inne, po za murami jej dokonane, jak np. Dziarkowski dał portret mężczyzny, które maby tylko zarzucić można zanadto jednostajny koloryt i brak siły. Bagiński dał liczne obrazki, jak: wewnątrz własnej pracowni, scenę w kuchni, (oba słabe bardzo), i druciarzy, z których jednego szczególnie głowa dosyć nam się podobała: gdyby więcej poprawności w rysunku, a mniej twardości w niektórych częściach, niewątpliwie za dobrą uznaby ją można, tyle ma w sobie ładnego kolorytu. W oddziale pejzażów na kursach niższych spotykamy odznaczające się też same nazwiska, które na początku wymieniliśmy. Do wyższych, t. j. do trzeciego i czwartego, prócz Dziarkowskiego, (który pięknym pejzażem swym pierwszeństwo między kolegami trzyma), Mączyńskiego, Górnickiego i Bagińskiego, przybywają jeszcze imiona specjalnie oddających się pejzażom, jak: Podbielskiego, którego obrazek nie jest bez zalet, zatwardo tylko malowany, i Swieszewskiego, który

dał kilka wcale ładnych widoków. Nareszcie znajdujemy tu prace pejzażystów kończących szkołę: Barszczewskiego obraz bardzo sumiennie i pracowicie skończony, lecz może przez nadmiar własności zbyt drobiazgowy, i Brzozowskiego, którego roboty znane nam są dobrze z lat poprzednich i z wystawy krajowej sztuk pięknych. Dwa jego krajobrazy prawdą, kolorytem ciepłym a świetnym i wielkimi przejęciem się naturą naszą zwracają szczególną odwidzającą publiczności uwagę. Młody ten artysta obudza podwójnie sympatyą, gdyż oprócz wybitnego talentu, podziwiać w nim należy wytrwałość i zamiłowanie, które zwyciężyły największą przeszkodę dla artysty. Utraciwszy władzę w prawej ręce, nie zniechęcił się, nie zaprzestał pracować, lecz lewą ręką chwycił za pędzel, i po wysileniach niesłychanych nią równie pięknie, równie pociągająco maluje.

Z oddziału malarstwa architektonicznego najlepsze prace są: Wyszyńskiego wewnątrz kościoła Panny Maryi w Warszawie, Górnickiego wewnątrz kościoła pp. Wizytek, Swieszewskiego wewnątrz kościoła wiejskiego, tudzież kopie Szernera kościoła Panny Maryi w Krakowie i kaplicy Zygmuntońskiej.

Przejdźmy teraz do rzeźby, która także pięknie w tym roku wystąpiła. Uczniowie z poprzedniej wystawy zapamiętani przez nas jako obiecujący, nie zawiedli naszego oczekiwania, a postępowaniem znakomitym przekonali, że praca ich wydała dobre owoce.

Kopie głów antykowych przez Łozińskiego, Kucharczyka, Matyszkiewicza, Grzywińskiego (kurs 1szy i 2gi) są ładnie wykończone, lecz patrząc na nie, czuć nie możemy tego zadowolenia, jakie dają roboty śmiało traktowane płaszczyznami. Nadmiar czasu straconego na podobne wygładzanie, okrąglenie, pożytku nie przynosi, a co gorsza, metoda taka, nie wyrabiając w uczniu pewności i zapatrywania się ogółowego, massowego, daje zaród na później bojaźliwości w robocie, drobnostkowego dotykaniu. Toż samo co o głowach mówiliśmy, powiemy i o posągu Antinusa przez Szachowskiego z kursu drugiego.

Kurs czwarty, któremu się słuszne pochwały należą, przedstawił kompozycje oryginalne. Kucharzewskiego gladiator pokonywający lwa, (kurs 4ty drugoletni) wychodzi zwycięzko ze współzawodnictwa z innymi. Figura pełna jest energicznego ruchu, jaki akcja walki wywołuje, modelowanie dobrze pojęte i dopełnione, np. ręka lewa chwytająca za grzywę lwa, a przytęmi w całości tyle jest swobody, że drobne uwagi, jakie mielibyśmy ochotę robić, wolimy przemilczeć, bo ogół tej grupy przyjemne wrażenie na nas sprawił. Radzimy tylko p. Kucharzewskiemu traktowanie więcej planami.

Rygier (kurs 4ty pierwszo-letni) dał Prometeusza przykutego do skały, w chwili gdy sęp dziobem mu zagraża. Tutaj podobało się nam śmielsze traktowanie płaszczyzn; wyraz głowy ma dużo charakteru, rysunek jej dobry, muskulacja wszakże ciała trochę za silna; dosyć było skoncentrować i ograniczyć przeobrażenie w głowie, bo zresztą takiego naprężenia muskułów usprawiedliwiać nie może figura siedząca. Trzecią kompozycją w rzeźbie jest Achilles kolosalnej wielkości, Hegla, również z kursu czwartego pierwszo-letniego.

W ogólności nie zdaje nam się korzystnym kuszenie się w szkole o naśladowanie form antykowych; za ogromne to zadanie dla ucznia, tém bardziej gdy ich właściwie zastosować nie umie. To co jest pięknym w Apollinie, użyć się nie da do Achillesa lub Herkulesa. Wolimy stokrót trzymanie się bezpośrednio natury, jak to uczynili Rygier i Kucharzewski, niż silenie się o naśladowanie greccyżny, które w tym razie zupełnie celu chybiło.

Wydział budownictwa nie tak korzystnie wystąpił jak lat poprzednich. Nic tu nie znamionuje wyższych zdolności, a pomiędzy pracami konkursowymi na zadany temat: szpital na 100 chorych, nie znajdujemy ani jednej, któraby odpowiedziała wszystkim wymaganiom. Najwięcej się nam podobała elewacja Muklanowicza, co do rozkładu zaś projekt Karmańskiego.

K.

## ROZMAITOŚCI.

*Oko sztuczne.* Sztuka naśladowania części ciała ludzkiego dokonała mistrzowskiego dzieła swego na oku. Lubo ócz dwoje ma swe przeznaczenie fizyolo-

giczne, jednooki przecież pociesza się wnet myślą, że ma w zapasie drugie oko, i pragnie już tylko środka któryby przywrócił symetrię w jego wejrzeniu. Łatwo było zrobić ząb z hartownego i śnieżnego zęba hippopotama, nos rzymski lub grecki z papier *mâché*, gdy ani indyjska ani włoska metoda rhinoplastyki pod skalpelem chirurga się nie powiodła; łatwo brak podniebienia dopełnić ze złota lub guttaperki, utracone ręce lub nogi zastąpić wyrobem który odzież pokrywa; ale trudniejszym było zadanie utworzyć oko tak, aby niedokładności w wyrobie jego nie zdradziło natychmiast porównanie z sąsiednim. Zmogła je atoli przemyślność ludzka do tego stopnia, że złudzić zdoła dobrego nawet obserwatora.

Oko sztuczne, nowo we Francji wynalezione, jest odcinkiem kuli, kształtu i wielkości źrenicy naturalnej. Sztuka cała polega na wyrobie emalii, przedstawiającej biało, tudzież na zaprawieniu farb metalowych do wymalowania źrenicy i naczyń krwistych, głównie zaś na oddaniu owego połysku, którym oko żywe od martwego tak bardzo się różni, a który pochodzi od cienkiej warstewki cieczy rozosłanej na jego powierzchni. Tego też ostatniego warunku p. Boissonneau, trudniący się w Paryżu sporządzaniem sztucznych oczu, o tyle tylko dopełnić zdołał, iż wyrób jego wystarcza na 12 — 15 miesięcy, poczem na nowy zamienić go trzeba, gdyż przez użycie traci na blasku.

Zdziwiło nas niemało, gdyśmy u osoby noszącej taki przyrząd spostrzegli, że oko sztuczne odbywało ruchy swoje jak dawniej, w zupełnej ze zdrowym zgodzie. Otóż p. Ksawery Jasiński, okulista warszawski, który po operacji zajął się wprawieniem onego, objawił nam, że niszcząc gałkę oczną, ochronić należy muskuły, leżące po za jej obrębem, którym wszystko jedno czy naturalne oko, czy kawałek porcelany obracają, i w ten sposób sprawić można ruch oka sztucznego, które zostając nieruchome, gorzejby jeszcze raziło, niż nawet najstraszniejszej zezowate.



Od Wgo A. z Tyflisu, otrzymała redakcja Tygodnika Ilustrowanego rs. 3, na budowę kaplicy w kościele KK. Karmelitów w Warszawie przy Krak. Przedm; kwotę takową redakcja doręczyła podług przeznaczenia.

P. R. z S. T. Wezwanie Pani pochlebnem jest dla nas i widzimy w niem dowód zaufania, za który szczerze dziękujemy. Nie poważamy się wszakże w przedmiocie tak delikatnym i drażliwym stanowczego wyrzec zdania, ani naręczać się z radą. Rzecz to uczucia raczej, lub może *przeżycia*, w którego trafności kobiety o wiele nas przewyższają. Szczególniej serce matki najlepiej odróżnić tu zdoła złoto od szychu, rzeczywistość od pozoru.

P. F. L. H. Ko... w Warszawie. Starożytne przysłowie: *in magnis et voluisse sat est*, nie da się zastosować do nadesłanego nam wiersza p. t. „Jadwiga“, którego forma i wartość poetycka nie odpowiadają wcale wielkości obranego przedmiotu. Są rzeczy, których pierwszorzędny tylko talent dotknąć się powinien.

Pana T. Z. odsyłamy do odpowiedzi, jakieśmy kilkakrotnie już kolegom jego szturmującym do Parnasu udzielili.

Panu R. T. w P. Robimy co możemy, ale chcąc wszystkim dogodzić, wyszlibyśmy jak ów młynarz w bajce Lafontaine'a.

## SPROSTOWANIE.

W artykule *Odezwa w kwestyi kobiet*, umieszczonym w Nr. 40 Tygodnika Ilustrowanego, zamiast: ... nie mówimy o kobietach żyjących w sferze w której zmuszone są wszystek czas swój poświęcać na to co jest tylko pożytecznym i miłym i t. d., powinno być:

... nie mówimy o kobietach żyjących w sferze w której zmuszone są wszystek czas swój poświęcać na to co jest *koniecznym* potrzebny, a zupełnie im go nie zbywa na to co jest tylko pożytecznym i miłym i t. d.

# DONIESIENIA.

ZNAKOMITE ZBIORY ARTYSTYCZNE  
pozostałe po  
śp. Janie Feliksie PIWARSKIM  
składające się:

1. Z wielkiej i rzadkiej kolekcji rycin i rysunków, tak krajowych, jako też i zagranicznych artystów. — 2. Z obrazów olejnych, gwaszów i akwareli, dawniejszych i nowszych mistrzów. — 3. Z własnych prac i różnoczasowych wydawnictw śp. Piwarskiego. — 4. Z modeli gipsowych i wzorów rysunkowych dla kształcącej się w sztuce młodzieży. — 5. Z znacznego księgozbioru, odznaczającego się dziełami sztuki wyższymi, szczególnie dla rysowników, budowniczych, inżynierów i techników. — 6. Z różnych utensyliów i materiałów artystycznych, są do nabycia z wolnej ręki, w domu nr 1303 (36 nowy), przy ulicy Nowy Świat na 2m piętrze gdzie dzwonek na lewo, od godziny 10ej rano do 7ej wieczorem.

Przed niedawnym czasem opuściło prasę drukarską nader chlubnie zalecone przez władzę duchowną dzieło, pod tytułem: Głos wołającego: **Drugi Twoje okaż mi Panie a ścieszek Twoich naucz mnie;** czyli nowy układ nabożeństwa katolickiego, na osnowie pisma św. jakoteż pisma Ojców kościoła i znakomitszych Ascetów dopełniony. Przyzwyczajeni dostrzegają w wychodzących coraz obficiej książkach do nabożeństwa, same po największej części przedruki i to nie zawsze szczęśliwego wyboru, lub też plody chwilowej ekstazy, bez żadnego namaszczenia duchownego, do których wydawnictwa pobudza nieraz prosta spekulacja, z prawdziwą i wielką radością witamy to nowe dzieło, które tak słusznie zalicza władza duchowna do małej liczby książek godnie odpowiadających świętemu celowi swojemu. Sama treść tej nowej publikacji, oraz przedziwnie zachowany porządek w jej osnowie, jedno z najpierwszych pomiędzy książkami tego rodzaju, nadaje jej stanowisko. Prześliczny jest układ dwojstych modlitw porannych i wieczornych, oraz modlitw przed spowiedzią i komuniją, a wszystkie prawie modlitwy napędzone są pięknymi pismami św. zarówno wzniosłością jak prostotą naznamionowanymi. Litania i officja, a szczególnie też nieporównane officjum o Męce pańskiej, obudzają w sercach owe rzewne i święte uczucia, jakimi technie Duch Boży w Swém piśmie, z którego wyłącznie, z wyraźnym miejsc oznaczeniem czerpane zostały. Słowem, cała ta książka, jest od dawna upragnionym i wielce potrzebnym zasilkim dla duszy. — Biorąc jeszcze na uwagę nadzwyczaj umiarkowaną cenę tej książki z 30tu arkuszy ścisłego, pięknego i czytelnego druku złożonej, a sprzedającej się na białym papierze po rs. 1 za egzemplarz, co wynosi prawie po 3 kopiejki za arkusz druku, śmiało rzec możemy, że dzieło to tyle pożyteczne w krótko powtórnego zapotrzebuje wydania.

## KSIEGARNIA

### HENRYKA NATANSONA

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście,  
w pałacu JW. Hr. Stanisława Potockiego  
Nr. 17,

wprost kościoła ks. Karmelitów,  
otrzymała następujące nowe dzieła:

Dzieje żywota i utworów Goethego, 8ka Petersburg 1860. Cena rs. 2. — Fabiola, powieść z czasów przesładowania chrześcian w roku 302, napisana w języku angielskim przez kardynała Wissemanna, wydane 2gie poprawne, 16ka Kraków 1860. Cena kop. 67 i pół. — Wykład pisma świętego nowego zakonu, przez ks. Walerjana Serwatowskiego, 4ry tomy Warszawa 1860. Cena rs. 6. — Notatki agronoma dla gospodarzy wiejskich, ułożony agronom Br. Sz. 8ka, Wilno 1860 rs. 1 k. 20. — Kuchnia i apteczka narodowa, 63i przepisów obejmujących: urządzenie wędlin, jarzyn, owoców, jagód, robienia i zaprawiania octów i drożdży, smażenia konfitur, robienia i przyprawiania rozmaitych napojów jakoto: likierów, wódek i t. d; sposoby pieczenia ciast, zwłaszcza wielkanocnych. Dzieło dla młodych gospodyń polskich, 8ka Wilno 1860. Cena rs. 1 kop. 20. — Poradnik w ożarni czyli chodowanie owiec według najnowszych doświadczeń, napisał H. Haselbach i Wł. Jagielski. Cena rs. 1 kop. 5. — Xenofonta Hippika i Hipparche czyli jazda konna i naczelnik jazdy, przełożył z greckiego Antoni Bronikowski. Cena kop. 45.

Nakładem J. Ungra w Warszawie wyszło dzieło  
W CZTERECH TOMACH  
POD TYTUŁEM

## WYKŁAD PISMA ŚWIĘTEGO

NOWEGO ZAKONU,

A MIANOWICIE:

WYKŁAD CZTERECH EWANGELIJ I DZIEJÓW APOSTOLSKICH

PRZEZ

KSIEŻDZA WALERYANA SERWATOWSKIEGO,

byłego profesora Teologii w Tarnowie, Sekretarza Towarzystwa Naukowego Krakowskiego,  
Członka Kommissji Archeologicznej wileńskiej,

dedykowane JWmu Metropolicie Arcy-biskupowi Warszawskiemu.

Najważniejszym zaiste w dziejach rodu ludzkiego i największej godnym uwagi zdarzeniem, jest życie Zbawiciela Świata Jezusa Chrystusa, i pierwsze początki utworzenia kościoła Jego. Któryż oświecenijszy chrześcianin nie pragnie z samego źródła zaczerpnąć wiedzę o życiu, naukach, cudach, o śmierci ofiarnej, o zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, tego najdroższego naszego Pana, którego widzialna bytność na ziemi, nietylko stała się wzorem prawdziwego postępu w udoskonaleniu ducha, dla każdego w szczególności człowieka, ale oraz już przez to samo wywarła tak niezmierny a widoczny wpływ na całe ludzkie plemię, iż z nim nie innego na ziemi w porównanie iść nie może? Przeto nie sami tylko duchowni, ale o raz i świeccy, głębszej religijnej szukający oświaty, i jak najsilniejszego w wierze przekonania powszechnie objawiali życzenie, mieć w ojczyntym języku *Wykład Pisma Świętego*, któryby im ułatwił czytanie i zrozumienie onegoż. Widząc tedy tak wielką tego potrzebę i duchowny pożytek, a zupełny brak takiego dzieła w polskim języku, podjął się ksiądz W. Serwatowski tej pracy, i przy łasce Bożej do skutku ją doprowadził, gdyż najważniejsza jej część, to jest wykład całego prawie Nowego Zakonu, została już wydana, a powtórną wydanie *Wykładu Czterech Ewangelij i Dziejów Apostolskich* okazało się potrzebne. W tym wykładzie, nie będącym tłumaczeniem, ale oryginalną pracą, usiłował autor mową zwięzłą i popularną, nie tylko rozgmatwać wszelkie zawilości, bądź ze wschodniego sposobu mówienia i pisania, bądź z ówczesnych mniej nam znanych zwyczajów i stosunków towarzyskich wynikające, ale oraz objaśniać i udowadniać zasady wiary świętej, i wznosić ducha czytelnika do Boga, i do zamilowania świętej chrześciańskiej doskonałości. Chcąc usłużyć polskiej publiczności nakładem tego dzieła, wydałem je poprawnie i ozdobnie w czterech tomach, mając nadzieję, iż liczni nabywcy poszukiwaną i pożyteczną pracę, postawią mnie w możności zajęcia się później powtórnym wydaniem Listów apostołskich i prac badawczych Ks. Serwatowskiego, w wykładzie Ksiąg Świętych Starego Przymierza.

WYKŁAD PISMA Ś. nabyć można w Drukarni Wydawcy i w Księgarniach Warszawskich i na prowincyi, po cenie 5 rsr.

J. Unger.

— Do księgarni **G. Gebethner** i spółki w Warszawie, **J. Zawadzkiego** w Wilnie i **L. Idzikowskiego** w Kijowie, oddane na skład główny następujące wydane dwa w Petersburgu dzieła: *Zasady ekonomii politycznej* J. S. Milta, tłumaczenie z angielskiego, 2 tomy str. 428 i 559. Cena rs. 2 kop. 40. — *Litość w stosunku do cywilizacji*, Dra Pernerera, tłumaczenie z niemieckiego, str. 152. Cena kop. 25.

Wyszła z drukarni **JÓZEFA UNGRA**

Komedia w 2ch aktach,

### PO NASZEMU,

wierszem napisana

przez Zygmunta Hlebieckiego Józefowicza.

Nagrodzona akcessem na konkursie w lutym 1860 r., przedstawiona dwukrotnie przez amatorów na dochód ubogich, a obecnie przedstawiana jest w Teatrze Rozmaitości — Sprzedaje się w Drukarni Wydawcy i w księgarniach po kop. sr. 30.

NAKŁADEM SZTYCHARNI NUT

ADAMA DZWONKOWSKIEGO i spółki

ulica Miodowa Nr. 482,

wyszedł

### KUJAWIAK

poemat muzyczny, utworzony na skrzypce i fortepian, przez Kazimierza Ładę, z portretem autora na okładce. Cena złp. 6 gr. 20 (rs. 1).

Nakładem téjże sztycharni nut wyszedł:

### MILJONER WALC,

na fortepian ofiarowany Stasiowi Wrońskiemu, przez Józefa Sosnkowskiego. Cena złp. 3 gr. 15 (kop. 52 i pół).

Tenże sam autor wydał poprzednio kompozycje na fortepian: polka, *la belle Blonde*, cena złp. 1 (kop. 15), polka, *la belle*

*Brunette*, cena złp. 1 (kop. 15); mazur *Pierwiosnek*, cena złp. 1 (kop. 15); mazurek do śpiewu: *Ach! którego kochać mam*, cena złp. 2 gr. 20 (kop. 40).

Spółka, która urządziła i puściła w obieg

## MŁYN PAROWY

na sposób francuzki, z magazynem mechanicznym, zaprowadzony w Zegrzynie nad Narwią w dobrach Zegrzyńskich, może już przedstawić Publiczności swoje wyroby. Mąka wyrabia się w czterech gatunkach: a) mąka najpiękniejsza, zwana wyborowa oznaczona nro 0; b) mąka nro 1 piękna zwyżajna; c) mąka nro 2 średnia; d) mąka nro 3 poślednia.

Zarząd młyna zaprowadził na teraz w Warszawie. Skład główny mąki swojej u pana **A. Rodkiewicza**, przy ulicy Miodowej, w pałacu Arcy-biskupów, gdzie nadesłane zostały mąki nro 0 i nro 1.

Aby uniknąć wszelkich niedogodności z pośrednictwem trzecich osób i aby gatunek i waga mąki doszły niezawodnie rąk konsumenta w tym samym stanie w jakim z młyna wychodzą, spółka postanowiła sprzedawać mąki swoje tylko w workach własnych bez szwu i opłombowanych. Worki te są 6cio pudowe, 3ch-pudowe, 1o-pudowe i pół-pudowe, czyli 20 funtów obejmujące.

Plomby ołowiane zamykające mocny szpagat, otwór worka sznurujący, z jednej strony mają cechę fabryczną z napisem „Młyn parowy w Zegrzynie”, z drugiej zaś strony numer gatunku mąki.

Z powodu wysokich obecnie cen pszenicy, ceny mąki na teraz oznaczają się jak następuje: a) za 1 pud mąki nro 0 rs. 2 kop. 25; b) za 1 pud mąki nro 1 rs. 1 kop. 80.

Zmiany cen będą zawsze przez dzienniki ogłaszane.

Biorący mąkę z woreczkami fabrycznymi, na pewność zwrotu tychże bez uszkodzenia, zechcą zaliczać po kop. 30 za każdy worek pół-pudowy, 45 kop. za worek pudowy, 70 kop. za wo-

rek 3-pudowy, i rs. 1 za worek 6 pudowy.

Spodziewać się należy, że obecnie, gdy młyn Zegrzyński, urządzony jest na sposób niestępujący w niczem tego rodzaju zakładom zagranicznym i gdy tyle innych młynów krajowych jest w pełnym biegu, ustanie potrzeba sprowadzania przednich mąk z Banatu, lub innych stron dla zaspokojenia wszelkich najwyszukiwszych wymagań.

Przełożony **zakładu naukowego** prywatnego wyższego męskiego, ma honor zawiadomieć szanownych Rodziców i Opiekunów, iż jak od wielu lat, tak i na rok szkolny 1860/61 swój zakład utrzymywać będzie, przy ulicy Miodowej nro 484 wprost Rządu Gubernialnego, że zapis uczniów i kurs nauk rozpocznie się dnia 1 sierpnia 1860 roku.

Markowicz.

ZAKŁADY TECHNICZNE

## LUDWIKA SPIESS

Skład Główny w Warszawie,

ulica Senatorska Nr. 464/5, obok kościoła PP. Kanoniczek,

zaopatrzone został przy odpowiedniej porze roku

W PATENTOWANE

LAKIERY

FARBY OLEJNE

TARTE

we wszystkich kolorach i najlepszych gatunkach. FARBY te, jak również i LAKIERY, są przyrządzone wprost do użytku, tak, iż każdy najmniej nawet obeznany z sztuką malarską, może ich używać; i dla tego szczególnież zastosować się dają do robót dla osób zamieszkałych na prowincyi, gdzie większa trudność w dokładnym przyrządzeniu takowych przedmiotów.

NB. Sposób użycia jest na każdym naczyniu wydrukowany, a flaszki opatrzone są pieczęcią i etykietą zakładu.

PATENTOWANA FABRYKA

FARB I LAKIERÓW

## J. A. KRAUSSE

ulica Bonifratska Nr. 2163, wprost Kościoła,

SKŁAD GŁÓWNY

ulica Miodowa Nr. 484, wprost Rządu Gubernialnego, poleca wyroby swoje przy właściwej porze roku,

a głównie:

PATENTOWANE LAKIERY

i

FARBY OLEJNE

TARTE, PREDKO SCHNĄCE,

we wszystkich kolorach i najlepszych gatunkach,

wprost do użycia przyrządzone, tak, iż każdy najmniej obeznany z malowaniem, może je z łatwością używać, do przyozdabiania i ochrony od zniszczenia wszelkich przedmiotów z drzewa lub metali i t. p., na działanie powietrza wystawionych.

FARBY te i LAKIERY, są bardzo pożądane na prowincyi, gdzie w dokładnym ich przyrządzeniu wielka trudność zachodzi.

Sprzedają się w wielu HANDLACH i SKŁADACH w Warszawie, oraz we wszystkich miastach na prowincyi.

Wszelkie obstarunki, tak FABRYKA jak i SKŁAD GŁÓWNY, przyjmuje i załatwia, ze znaną akuracnością, rzetelnością i pośpiechem.

UWAGA. — FABRYKA poręcza za dobroć swoich wyrobów, które na pierwszy rzut oka łatwo można odróżnić od naśladowanych przez zwrócenie uwagi na wydruk MEDALU (za dobroć wyrobów otrzymanego na Wystawie Krajowej), umieszczony na wszystkich etykietach.

„Grand hôtel de belle Vue“

w mieście Bonn n. Renem

przy samym brzegu Rennu, w bliskości kolei żelaznej i przystani statków parowych, poleca się wspaniałym i nader zdrowym położeniem swoim, czarującym widokiem na góry i nadreńską okolicę, zarazem eleganckim urządzeniem wszelkich wygod i wzorową usługą przy umiarkowanych cenach.

Bonn w maju 1860 r. N. Stamm, wdowa.

Doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach peryodycznych Warszawskich.